



W CZYIM IMIENIU ?

Rok 1989 przeszedł już do historii. Obfitował w wydarzenia, jakby chciał nadrobić to, z czym półwiecze nie mogło sobie poradzić. Odnowa poruszyła wszystkie dziedziny życia, a pluralizm aktywnie temu sprzyjał. Litewska partia komunistyczna nie jest już uprzywilejowana kierowniczą rolą. Na swym dwudziestym zjeździe wykazała, że tak jak i inne siły społeczne będzie nadal czynem wspierać odnowę i odbudowywać nadszarpnięte zaufanie. Komuniści litewscy dzięki takiej postawie zdobyli pewną akceptację dla swej linii wśród szerokich warstw społeczeństwa, które po raz pierwszy i bez przymusu wystąpiło w obronie decyzji forum. Stanowczość, zdecydowanie i konsekwencja szły z góry - od pierwszego sekretarza KPL. A może właśnie nastroje "dołów" udzielały się i dodawały otuchy Algirdasowi Brazauskasowi? W każdym razie do centralizmu przenikła demokracja, a w obradach więcej znalazło się spontanicznych wypowiedzi niż bezosobowych referatów w imieniu mas.

Jesteśmy pismem niezależnym. Z życzliwym zainteresowaniem przyglądamy się także przemianom w KPL.

Nie wszyscy cieszą się z kolejnego zwycięstwa reformatorów i samodzielności KPL. Niemało jest Polaków, pragnących za wszelką cenę pozostać w ramach KPZR, która nadal nie rezygnuje z aspiracji do kierowniczej roli. Komuniści-Polacy, którzy głosowali za samodzielną KPL, narażeni są na szykany i pogroźki. Żadne argumenty nie są w stanie przemówić do zwolenników jedynej i wszechogarniającej organizacji. Nawet fakt, że odnowiona KPL nie zrywa przecież więzi z KPZR, a chce je tylko budować na nowych partnerskich zasadach nie odcinając się od przeobrażeń w Republice. Jeśli samodzielność będzie dotyczyć tylko "wybranych" dziedzin, to droga Litwy do Europy będzie znacznie dłuższa.

Doskonale o tym wiedzą ci Polacy, którzy dobrze życzą odnowie i popierają dążenia do demokratycznych przemian. Powstaje więc pytanie: w czym imieniu mówiła występująca jako przedstawicielka Polaków - Stefania Sierżantowicz na zjeździe komunistów, w czym imieniu wystąpili delegaci, któ-

rzy pozostali na starych pozycjach?

Coraz trudniej jest zrozumieć, w czym imieniu działa, a ostatnio przemawiał w Moskwie Jan Ciechanowicz, jeden z dwóch deputowanych ludowych, mających reprezentować nasze interesy. Mówił i w imieniu Polaków, ale czy został przez nich upoważniony do mglistych i bardzo subiektywnych stwierdzeń? Całe wystąpienie przypominało sałatkę o wielu nieświeżych składnikach. A przecież w ten sposób zaprzeczona została możliwość zasygnalizowania przed przywódcą radzieckim i szerokim audytorium palących problemów, na których rozstrzygnięcie czekają bez skutku Polacy. Dlaczego nasi deputowani do Rady Najwyższej ZSRR nie znajdują nareszcie wspólnego języka z członkami delegacji parlamentarzystów litewskich? Niech zwolennicy wylewania żalów i zdecydowanej postawy zastanowią się nad tym. Tym bardziej, że tą drogą jeszcze niczego nie osiągnęli. Nie należy także zwać odpowiedzialności na społeczeństwo - ludzie są znacznie mądrzejsi, niż sądzą niektórzy działacze. Na co dzień sąsiad z sąsiadem w mieście i na wsi potrafi ułożyć swe stosunki bez względu na narodowość.

Wcale nie negujemy istnienia problemów. Jest ich wiele i nareszcie o wszystkim dziś można mówić. Mówić jednakże w sposób parlamentarny, bez tanich chwytów i żalosnej spekulacji poglądami. Do tego jeszcze mądrze działać - inaczej zawsze będzie skutek szkodliwy. Właśnie dla Polaków. Tych poszukujących prawdziwego porozumienia. Tych, którzy chcą wychowywać nie na kolejnych zadrażnieniach, lecz na dobrych przykładach. Bo przecież powiedzieć, że jest źle, potrafi każdy. Ale istota demokracji polega na tym, że wybrani przez nas przedstawiciele czynem, konkretnym działaniem prowadzą do poprawy sytuacji. Wybieramy ich, na różnych szczeblach i w różnych organizacjach nie tylko po to, by narzekali w naszym imieniu. Przede wszystkim by dla nas załatwiali konkretne sprawy. Trzeba, żeby wszyscy wybrani pamiętali o tym.

Czesław Okińczyc
Romuald Mieczkowski

WARIACJE NA TEMAT KARTKI BOŻONARODZENIOWEJ



Fot. Bronisława Kondratowicz.

Ci trzej królowie ze świątecznych życzeń
Zgubili gdzieś betlejemską gwiazdę
i szli żalownie tupiąc poprzez styczeń,
cały pachnący piernikowym ciastem.

A było im markotno co niemiara,
bo gdzieś się w drodze mirra zapodziała.

Niech sobie idą gdzie cyprysy rosną!
A my pod drzewkiem wycinanym w ząbki
nućmy pod nosem koledę radosną -
szkoda, że krótka:
tylko od bombki do bombki.

Alicja Rybałko

Ludzie powinni żyć razem Rozmowa z Jego Eminencją Vincentasem kardynałem Sładkevicziusem, przewodniczącym Rady Episkopatu Litwy

- Ostatnio obserwuje się ożywienie w stosunkach polsko-litewskich. Niestety, nie są to stosunki najlepsze. Obydwie strony zgłaszają do siebie niemało pretensji.

- Nie określiłbym tych stosunków jako złych, być może, pozornie tak to wygląda. Litwa i Polska są krajami katolickimi. Łączy nas jedna wiara i jeden chrzest. Natomiast nienormalne, napięte stosunki powstają wśród tych, którzy nie są w pełni Polakami, bądź nie są w pełni Litwinami, którzy są wyobcowani w sensie narodowościowym, a równocześnie nie są katolikami w pełnym tego słowa znaczeniu. Tacy ludzie najczęściej na plan pierwszy wysuwają problemy bez większego znaczenia. Natomiast ci, którzy są prawdziwymi Litwinami i katolikami, nie będą stwarzać takich konfliktów. To samo dotyczy osób narodowości polskiej - jeśli ktoś jest prawdziwym katolikiem, z szacunkiem będzie traktował innych.

- Co jednak należy robić, aby nieporozumień między nami było jak najmniej? Należymy przecież do tej samej wspólnoty narodów, wywodzących się z kręgu kultury łacińskiej.

- Czas jest najlepszym lekarzem, niczym narzędzie chirurgiczne leczy rany, kiedy zaś mamy wspólne cierpienia - zaczynamy czuć się jak bracia. Cierpienia zsyłane na nas nie są przegrana. Są one darem Bożym - tak dla narodu polskiego, jak i dla nas. Można mieć zaufanie do narodu, który wiele cierpiał.

- Jaką rolę może odegrać Kościół w integracji narodów?

- Rola Kościoła w tej kwestii nie była jednoznaczna. Zdarzały się próby wykorzystania go jako partii do celów politycznych. Moja matka nie znała języka polskiego, ale gdy szła do Pierwszej Komunii musiała nauczyć się pacierza po polsku. Takie naciski budzą w sercach ludzkich nieufność, prowadzą do

dokończenie na s.3

LIST PREMIERA RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ TADEUSZA MAZOWIECKIEGO DO WYDAWCY "ZNAD WILII" CZESŁAWA OKIŃCZYCA

Czego Pan Premier życzy Polakom i Litwinom z okazji Świąt Bożego Narodzenia?

- Wiem, że to pytanie chciał Pan zadać w czasie mego spotkania z rodakami - obywatelami Związku Radzieckiego w ambasadzie polskiej w Moskwie.

Była to stosowna okazja i chociaż do naszej rozmowy nie doszło wtedy, sędzę, że w moich wypowiedziach znalazł Pan jednak odpowiedź na niezadane jeszcze wówczas pytanie. Czując się moralnie zobowiązany do dbałości o los Polaków - mieszkańców Litwy, chciałbym bardzo, aby pełnili oni rolę pomostu pomiędzy narodami polskim i litewskim. Taką rolę winni też pełnić Litwini - obywatele Polski. Nie chciałbym powoływać się tylko na wspólną przeszłość, gdyż wiem, że odmiennie ją oceniamy. Wiem jednak również i to, że przeszłości nie da się podzielić. Należy więc szukać w niej tego, co nas łączy i zbliża, a nie tego, co dzieli i oddala. Jednak nie przeszłość, ale właśnie przyszłość, nas wszystkich zmusza do współpracy gospodarczej i kulturalnej. Nie bójmy się tej współpracy. Bądźmy na siebie

otwarcą, gdyż przyniesie to korzyści materialne i duchowe obu narodom. Stoimy obecnie wobec wielkich zadań. Aby im sprostać, należy wszelkie siły i środki kierować ku działaniom twórczym, a nie marnotrawić ich w konfliktach.

Wierzę, że nasze narody sprostają wyzwaniu, które niosą za sobą obecne przemiany. Wierzę, że wraz z pogłębianiem się procesu demokratyzacji życia w naszej części Europy będą się też umacniały, tak pożądane, postawy wzajemnego szacunku i tolerancji w stosunkach między narodami. Powodzenie tego procesu zależy m.in. od tego, czy potrafimy w ludziach o innej narodowości dostrzec partnerów.

Jestem głęboko przekonany, że w kształtującym się nowym ładzie politycznym stosunek do mniejszości narodowych stanie się ważnym kryterium oceny dojrzałości społeczeństw i intencji przywódców. Bardzo bym chciał, abyśmy wszyscy, Litwini i Polacy, zasłużyli na jednakową ocenę.

Na Święta Bożego Narodzenia oraz na Nowy Rok 1990 składam wszystkim Polakom na Litwie najlepsze życzenia.

Tadeusz Mazowiecki

Jesteśmy

Hasło wystawy - jesteśmy - określa główną jej tezę: obecność w kulturze narodowej artystów tworzących poza granicami Polski. Jej celem jest pokazanie jedności sztuki polskiej, która istnieje, mimo że wielu twórców uczestniczy w życiu artystycznym kraju swojego pobytu czy zamieszkania.

Patronat nad wystawą obejmuje Polska Sekcja Stowarzyszenia Krytyków Sztuki /AICA/ oraz

Fundacja POLONIA. Realizatorem imprezy jest Centralne Biuro Wystaw Artystycznych.

W wystawie uczestniczyć mogą artyści różnych generacji, uprawiający wszystkie dyscypliny i techniki plastyczne, przedstawiciele rozmaitych kierunków i orientacji. Przewagę będą jednakże miały malarstwo, grafika i rysunek. Zostanie wydany katalog, w którym znajdą się noty biograficzne artystów i ich zdjęcia, spis eksponatów, reprodukcje prac. Materiały do katalogu artyści winni złożyć najpóźniej do czerwca 1990 roku.

Wystawie będą towarzyszyć różne imprezy,

sympozja, przeglądy filmów itd.

Organizatorzy zwracają się z uprzejmą prośbą o dostarczenie materiałów dokumentacyjnych związanych z plastykami polskimi i pochodzenia polskiego w Związku Radzieckim.

Adres:

Elżbieta Dzikowska /komisarz wystawy/
04-776 Warszawa-Młędzylesie,
ul. Żródlana 28
albo: Towarzystwo POLONIA,
00-332 Warszawa,
ul. Krakowskie Przedmieście 64

Fundacja Pomocy Szkołom Polskim w ZSRR

powstała 10 lutego 1989 roku z dziesięcioletnich doświadczeń w organizowaniu i niesieniu pomocy polskiej oświacie. Fundacja otrzymała imię Tadeusza Goniewicza, zmarłego w roku 1988 organizatora wielu akcji takiej pomocy, prowadzonej od ponad 15 lat.

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie wszelkich działań nie tylko na rzecz polskiej oświaty, lecz i kultury. Fundacja organizuje pre-

numeratę kilkunastu tytułów czasopism dla szkół z klasami polskimi, przygotowuje do druku elementarze i różne podręczniki, dostarcza nauczycielom materiały metodyczno-ćwiczeniowe, poglądowe, audiowizualne oraz świadczy inną pomoc. W działalności Fundacji stale powstają nowe tematy i propozycje, jak choćby opieka nad studentami polskimi ze Związku Radzieckiego w Polsce, organizowanie wymiany osobowej, międzyszkolnej itd.

Zainteresowanie pracami Fundacji jest duże, zarówno ze strony Polaków w Związku

Radzieckim, jak też i społeczeństwa polskiego. Jest to swoisty wyścig z czasem. Wyścig, który po pięćdziesięcioletniej izolacji od wszelkich kontaktów i więzi narodowo-religijnych stara się wesprzeć rodaków.

Adres Fundacji:

Fundacja Pomocy Szkołom Polskim
w ZSRR
ul. Kazimierza Wielkiego 9/60
20-611 Lublin,
tel. 55-29-24

POCZĄTEK WSPÓLNEJ DROGI

Obywatelski Klub Parlamentarny /OKP/ skupia posłów i senatorów "Solidarności". Przewodniczący OKP prof. Bronisław Geremek jest od Sierpnia 1980 roku jednym z najbliższych doradców i współpracowników Lecha Wałęsy. Spotkanie przedstawicieli OKP i Sajudisu można traktować jako spotkanie z "Solidarnością". Niepodważalnym jest fakt, że jest ona dziś tą siłą, która ponosi odpowiedzialność za Polskę - tak jak poniekąd Sajudis podjął się odpowiedzialności za Litwę. Można więc powiedzieć, że spotkanie "Solidarności" z Sajudisem to spotkanie Polski z Litwą.

Zakończyło się ono Komunikatem Wspólnym, który zamieszczamy obok.

Jest to krok wstępny, ale - i to wynika z komunikatu - istnieje zapowiedź dalszych /komisje wspólne, następne spotkania plenaryjne itd./ A to przecież oznacza zbliżenie Litwy i Polski.

Czy to dla nas, Polaków na Litwie, dobrze czy źle?

Odpowiedzmy: kto pierwszy - choćby dlatego, że jest pod ręką staje się zawsze ofiarą napiętych, zimnych, nieufnych stosunków? A kto może zyskać, gdy państwa i narody nawiązują dialog i szukają porozumienia, bo chcą - i muszą - czynić coś dla siebie nawzajem? Litwa w dobrych - dziś czy w przyszłości - stosunkach z Polską, to gwarancja praw i swobód Litwinów w Polsce. Podobnie Polska w dobrych stosunkach z Litwą, to gwarancja praw i swobód Polaków na Litwie. Przyjaźń wiąże. Przyjaciele nie wyrządzają sobie krzywd.

Oczywiście, Polska i Litwa są dopiero na początku drogi - z powszechnie wiadomych powodów długiej i trudnej - do stosunków dobrosąsiedzkich i do przyjaźni. Widać to po

problemów, wszystkie zagadnienia najważniejsze - lecz niczego ostatecznie nie rozstrzygnięto. Porozumienie wymaga pracy i musi dojrzeć. Obecnie już jednak widać kierunek. Popatrzmy, jaki on jest, czy na pewno o czymś i o kimś nie zapomniano?

Ta część Komunikatu, która wylicza kwestie dyskusyjne przez Sajudis i "Solidarności", aż w połowie dotyczy Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie, z wyliczeniem wszystkich obszarów i sfer życia, w jakich Polska wobec swych obywateli Litwinów i Litwa wobec swych obywateli Polaków muszą znaleźć stosowne rozwiązania. Napawa nadzieją zapowiedź obu stron, że przysłyżli samorząd miast, gmin itd. będzie otwarty dla wszystkich.

Co my, Polacy znad Wilii, możemy i powinniśmy robić, aby przyczynić się do postępu normalizacji stosunków pomiędzy swą Litwą a swą Polską - i w szczególności, aby uchronić rozpoczęty dialog przed pokusami chodzenia na skrót i omijania spraw najdrażliwszych? Nie zaszkodzi przypomnienie Polsce, by nie zaniedbała potrzeb mieszkającej wokół Puńska i Sejn społeczności litewskiej: Polska ma dawać dobry przykład i dowód dobrej woli. Ale przede wszystkim, nikt nas, Polaków na Wileńszczyźnie, nie zastąpi w pełnym, mądrym i precyzyjnym formułowaniu naszych własnych potrzeb i w przypominaniu o nich Litwie i wszystkim zainteresowanym. Na przykład, w kwestii oficjalnego statusu języka polskiego, o czym Komunikat z rozmów milczy, a co do której świeża republikańska Ustawa o mniejszościach stanowi minimalny krok pozytywny, bynajmniej nie wyczerpujący.

A więc, początek konstruktywnego porozumienia został poczyniony. Liczymy na następne spotkania i konkretne rozwiązania.

(O.)

POZNAJMY BLIŻEJ POLSKICH LITWINÓW

Litwini w Polsce zamieszkują przede wszystkim zwarte tereny w okolicach Sejn i Puńska, a ich liczebność szacuje się na 15-30 tysięcy osób. W życiu polskich Litwinów niemałą rolę odgrywa założone w 1957 roku Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne /LTSK/, Zarząd Główny, którego siedziba mieści się w Sejnach. Towarzystwo to jest podstawowym organizatorem i koordynatorem działalności społecznej polskich Litwinów, dba o szkolnictwo i rozwój kultury, troszczy się o pomniki litewskie na terenie całej Polski, utrzymuje stały i ścisły kontakt z Litwą, pielęgnuje twórczość amatorską, wydaje kwartalnik w języku litewskim "Ausra", który ostatnio przeżywa trudności w związku z brakiem dotacji.

Polscy Litwini, podobnie jak i my, mają niemało do rozwiązania problemów, o których sukcesywnie będziemy opowiadać. Prezesem LTSK jest Józef Sygit Forencewicz / Juozas Sygita Forencevicius/. Zarządowi Głównemu podlega 48 oddziałów Towarzystwa, zrze-

szających około 2 tysięcy członków na terenie Suwalszczyzny oraz w kilku miastach Polski. Myślimy, że zapewne Czytelnika na Litwie może na początek zainteresować geografia miejscowości, w których działają oddziały LTSK. Oto one:

Białystok, Buda Zawidugierska, Buraki, Burbiszki, Dusznica, Dziedziule, Gdańsk, Jegliniec, Jenorajście, Jodeliszki, Kalinowo, Kompocie, Klejwy, Krejwiany, Łumpie, Nowinki, Ogórki, Ogrodniki, Olsztyn, Oszkinie, Pelele, Połuńce, Przystawańce, Puńsk - wieś, Puńsk - osada, Rachelany, Radziucie, Rejsztokiemie, Rynkojeziory, Sankury, Sejny /ZG LTSK/, Skarpiszki, Słupsk, Suwałki, Szczecin, Szlinokiemie, Taurosyzyski, Trakiszki, Trumpole, Wajponia, Warszawa, Widugiery, Wilkopedzie, Wojciuliszki, Wojtokiemie, Wołyńce, Wrocław, Żegary, Żwikiele.

Nazwy miejscowości wymieniliśmy celowo. Może ktoś z Czytelników zechciałby nawiązać bliższy kontakt z terenowymi oddziałami LTSK.

Wanda Marcinkiewicz

Listy do redakcji

Zabieg konieczny

Chciałoby się, aby każdy czuł się pełnoprawnym obywatelem. Na sztandarze swego odrodzenia wypisaliśmy: Ziemia Ojców - Naszą Ziemią. Pragniemy, by ta ziemia była nam łaskawą, a my ze swej strony dla jej dobra sił nie pozostawiamy szacunku i tolerancji dla wszystkich, którzy ją zamieszkują.

Dlatego musimy dążyć do pogłębienia wzajemnej przychylności. Siegając jednak do nie tak głębokich warstw świadomości narodowej natrafiamy na liczne kompleksy powodujące trwałe urazy. Porównując teraźniejszość i przeszłość stwierdzamy, iż tródmę konfrontacji Litwinów i Polaków jest w dużej mierze historia i płynące z niej konsekwencje społeczne. Potrzebny jest więc mądry rozrachunek ze wspólnych dziejów, prowadzący do kompromisu. Jest to zabieg konieczny, by wykarzczać wzajemną nieufność.

Mam bardzo dużo przyjaciół i znajomych wśród Litwinów, jak też wśród Żydów czy Rosjan i stosunki nasze układają się jak najlepiej. Wcale nie muszę ukrywać, że jestem Polakiem, Wprost przeciwnie - zawsze się tym szczyciłem i czynię to nadal.

Zresztą ostatnio daje się odczuć spadek wiecowego hurapatryotyzmu i budowania chińskich murów. Coraz lepiej rozumie się procesy integracyjne zachodzące w Europie. W związku z tym muszą się poprawiać także znacznie i stosunki między narodowościami. Sądzę, że uda się nam osiągnąć consensus w tych sprawach. Oby tak było.

Jerzy Z. Jaźwiński, Wilno

KOMUNIKAT WSPÓLNY

W dniach 27 i 28 grudnia 1989 roku odbyło się w gmachu polskiego parlamentu w Warszawie spotkanie delegacji Litewskiego Ruchu na rzecz Przebudowy Sajudis pod przewodnictwem prof. Vytautasa Landsbergisa z przedstawicielami Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego pod przewodnictwem prof. Bronisława Geremka.

Rozmowy prowadzono w duchu wcześniejszych inicjatyw społecznych, między innymi ogłoszonych 16 listopada tego roku listów "Do przyjaciół Litwinów" i "Do przyjaciół Polaków". Idąc dalej w tym kierunku rozwinięto problematykę stosunków wzajemnych. W szczególności omawiano potrzebę wzmacniania poczucia bezpieczeństwa i wzajemnego zaufania, problemy ruchu granicznego, perspektywy współpracy gospodarczej, kwestie historyczne i prawne w stosunkach między Litwą a Polską, jak również sytuację Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie, ich obecność w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i religijnym obydwu krajów, z uwzględnieniem udziału w przyszłych demokratycznych samorządach lokalnych.

Dla podjęcia konkretnych prac postanowiono utworzyć wspólne komisje do spraw gospodarczych, społeczno-kulturalnych i historycznych. Uznano potrzebę kontynuacji spotkań.

Warszawa, 28 grudnia 1989 roku

Przewodniczący
Obywatelskiego Klubu
Parlamentarnego

Bronisław Geremek
prof. Bronisław Geremek

Przewodniczący
Litewskiego Ruchu
na Rzecz Przebudowy

Vytautas Landsbergis
prof. Vytautas Landsbergis

nienormalne, napięte stosunki powstają wśród tych, którzy nie są w pełni Polakami, bądź nie są w pełni Litwinami...

dokończenie ze s. 1

niepotrzebnych konfrontacji. Z czasem wyciszają się one i myślę, że rany się zagoją, jeśli konflikty w sposób sztuczny nie będą podsypane. Powiedziałbym, że nie trzeba zbyt dużo mówić czy filozofować, bo to roznieca na nowo waśnie, otwiera świeżo zagojone rany. Ludzie powinni żyć razem. A kościół właśnie pomaga leczyć te rany. Wystarczy w nim miejsca dla mówiących po polsku i po litewsku. Kościół prowadzi do zbliżenia przez oczyszczenie, przez Miłosierdzie Boże.

W sprawach wiary wielką rolę odgrywa także jej praktykowanie, bo przez to ciągle ją odświeżamy. Nigdy nie można jej zaszczyć przemocą, bo w ten sposób oddzielimy ją od korzeni. Najważniejszą rzeczą jest własny nasz przykład. Może być dużo dobrej literatury, lecz jeśli nie będzie wiary, to zostanie ona odrzucona. Niedawno goście z Niemiec Zachodnich zapytali mnie, jakiej pomocy od nich oczekujemy. Odpowiedziałem, że naszym największym pragnieniem jest, żeby byli oni prawdziwymi katolikami. To będzie najlepsza pomoc dla nas.

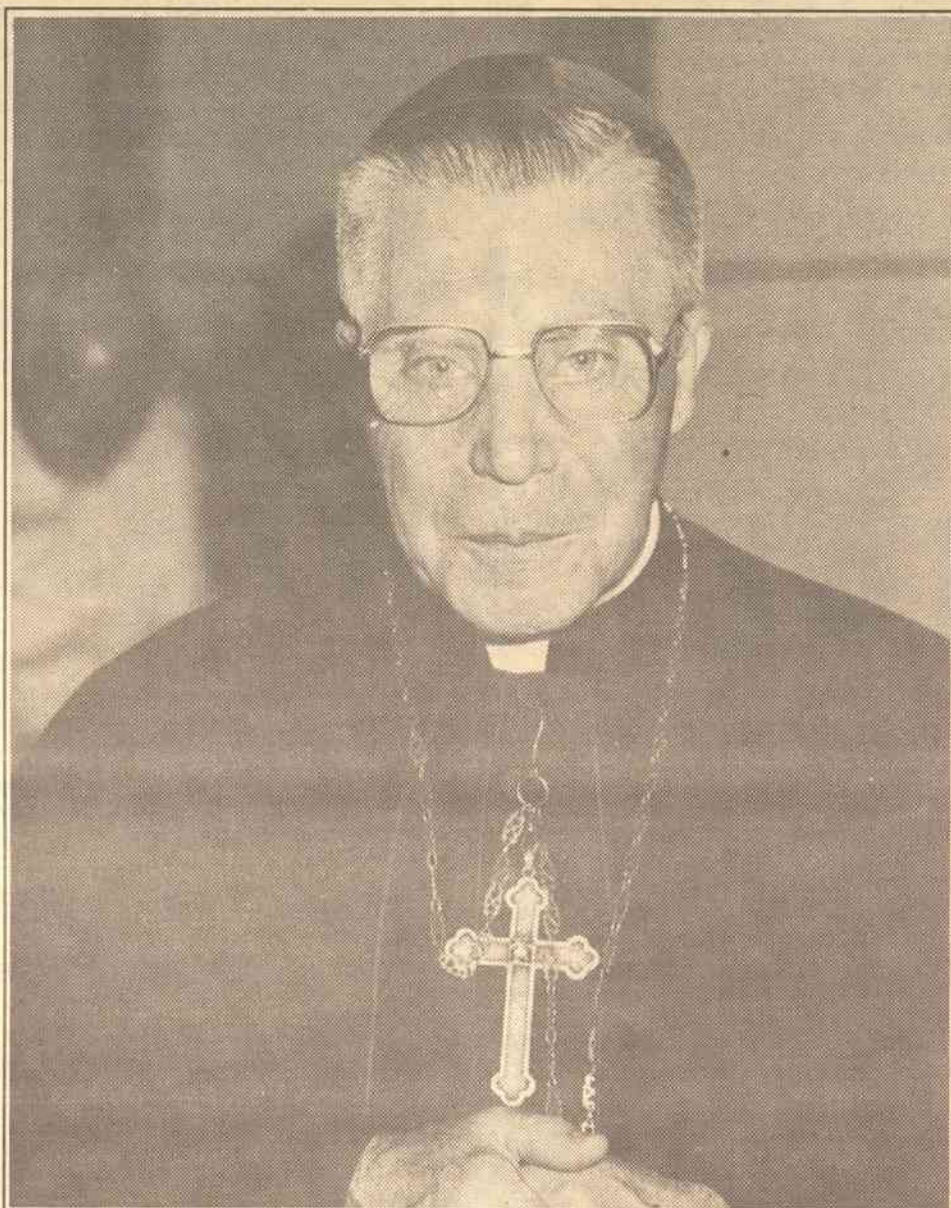
- Ta sprawa ciągle się powtarza. Powracamy do niej i my. Co z Katedrą Wileńską?

- Nie wiem dokładnie, co się tam dzieje. Biskup w tej sprawie chyba ma jakieś swoje ważne motywy. Widocznie problem ten obecnie powinien być rozwiązany w ten, a nie inny sposób i ta taktyka na danym etapie jest właściwa.

- Niedawno świat śledził wizytę Michała Gorbaczowa we Włoszech. Spotkał się on, jak wiadomo, z Papieżem. Jak należy oceniać to wydarzenie?

- Jest to spotkanie o znaczeniu historycznym. Oczywiście, jest ono wynikiem przemian w stosunkach pomiędzy Związkiem Radzieckim a Watykanem. Cieszymy się z tego i oczekujemy czasów, gdy na Watykan będzie się patrzeć z uszanowaniem. Po takim spotkaniu bardziej realny staje się przyjazd Ojca Świętego. Wraz z przyściem do władzy Gorbaczowa i wraz z przebudową, my, Litwini, oczekujemy niezależności, a wtedy podróż Papieża niekoniecznie musi prowadzić przez Moskwę. Kiedy Jan Paweł II przyjedzie do Polski, będzie mógł bezpośrednio przybyć też na Litwę. Zresztą droga stąd bliższa i wygodniejsza. Ale zobaczymy - jak wygodniej będzie Stolicy Apostolskiej.

- Poruszyliśmy sprawę europejską. Czy zdaniem Waszej Eminencji Polska dzisiaj jest także w jakimś stopniu oknem na Europę?



Vincentas kardynał Sladkevicius

Fot. Arturo Mari

- Polska zaimponowała przede wszystkim swymi przemianami. Były one bodźcem dla innych narodów, cierpiących podobnie jak Polska. Oczywiście, jej wpływ teraz ma nadzwyczaj wielkie znaczenie - Ojciec Święty jest

największym autorytetem na świecie. Ten wpływ Polski ciągle się umacnia.

- Czy Litwini mogliby się nauczyć czegoś od Polaków?

- Litwini mogliby się nauczyć odwagi, pokaza-

nia swojej wiary całemu światu, być jak owo miasto zbudowane na górze. My, Litwini, mając często nawet mocniejszą wiarę przykrywamy ją, nie okazujemy jej na zewnątrz. Czy to z powodu braku śmiałości, czy przez historycznie ukształtowane okoliczności, bo byliśmy uciśnionym narodem, co odcisnęło się na naszej mentalności. Ciągłe myślimy, że jesteśmy małym narodem, za mało znaczącym, żeby podnieść głos. Dla nas jest niezmiernie ważne nie tylko posiadać wiarę, ale i akcentować fakt, iż jest ona najchwałobniejszą rzeczą dla człowieka.

- Co z kolei moglibyśmy zaproponować Polakom jako litewską cechę godną uwagi, a która pomogłaby zrealizować ich zamierzenia?

- Może - mieć więcej skromności, gdyż Polakom jej brakuje. Może mniej fanaberii. Chrześcijańska skromność i uległość powinna charakteryzować każdego człowieka. Przegrywa ten naród, który te cechy zatracza, gdyż zwykle bywa zbyt pewny swojej siły. Największe przegrane Polski wywodzą się ze zbyt wielkiej fanaberii, ze zbyt wielkiej pewności siebie. To wykazała historia.

- Kogo z Polaków prócz Papieża Jego Eminencja ceni najwyżej?

- Mamy stałe kontakty ze Stolicą Apostolską. Ojciec Święty utrzymuje stałe więzy ze wszystkimi krajami - jak prawdziwy ojciec ze swymi dziećmi. Natomiast kiedy zaczynałem po trochu uczyć się języka polskiego, zauroczyła mnie przede wszystkim twórczość Henryka Sienkiewicza. Przeczytałem w oryginale jego utwory. Czytałem przede wszystkim polską literaturę religijną, wykorzystuję ją do kazań. Najbardziej chciałbym wyróżnić kazania kardynała Stefana Wyszyńskiego, które wywarły na mnie pewien wpływ. Byłem zachwycony, mają one moc przyciągającą poprzez swą prostotę.

- Czy Jego Eminencja bywa w Polsce?

- Niestety, jeszcze nie byłem. Myślę, że owocnie byłoby spotkać się z przedstawicielami Episkopatu Polski. Na razie ze względu na wiele przyczyn nie mogę jednak tego urzeczywistnić. Jestem bardzo zajęty i nie mogę się oderwać od swej pracy. Poza tym są różne nastroje wśród wierzących, dlatego nie chcę wzbudzać niepotrzebnych komentarzy. Myślę, że spokój jest najlepszym wyjściem. Może w przyszłości dane mi będzie odbyć taką podróż.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski
Współpraca: Wojciech Karkut

ŚWIADOMOŚĆ POLITYCZNA

Franciszek Draus

Świadomość polityczna, oprócz tego, że obejmuje szereg pojęć, zespół wiedzy i przypuszczeń na temat polityki, jest przede wszystkim świadomością politycznej kondycji człowieka. To znaczy świadomością, że polityka warunkuje zasadniczo byt ludzki. A zatem brak świadomości politycznej lub jej niski poziom będą przejawem dość znamiennej obojętności wobec człowieka i jego losu w ogóle.

Często uważa się, że człowiekiem politycznie świadomym jest ten, co dużo wie o polityce, czy ten, który uprawia politykę. Jednak czy zawsze tak jest?

Znajomość historii politycznej i znajomość rzeczywistych mechanizmów rządzenia są z pewnością ważnymi elementami świadomości politycznej, są może nawet jej elementami koniecznymi. Lecz zarówno z teorii jak i z doświadczenia wiemy, że różnica między wiedzą a świadomością jest ogromna. By powiedzieć rzecz dobitniej, historia, tzn. przeszłość jak i teraźniejszość, nie stanowi wystarczającego źródła dla kształtowania świadomości politycznej. Uprawianie najrozleglejszych studiów historycznych, czy najdokładniejsze śledzenie polityki bieżącej, chociaż rozszerzają horyzont myślenia, nie wyrabiają same z siebie świadomości politycznej. Iluż to dobrych historyków czy uważnych dziennikarzy okazuje się bez politycznego słuchu, bez politycznej świadomości! A jakże często najlepsze historyczne analizy pochodzą od ludzi umiających żyć polityką, chociaż bez dyplomów ani urzędów!

Czy praktyka polityczna a raczej czy uprawianie polityki kształtuje świadomość polityczną?

Odpowiedź na to pytanie będzie analogiczna do odpowiedzi na pytanie o stosunek wiedzy politycznej do świadomości politycznej. Podobnie jak wiedza historyczno-polityczna tak i wykonywanie zawodu polityka nie pozostaje bez pewnego pozytywnego wpływu na rozwój politycznej

świadomości. Lecz z tym samym zastrzeżeniem co poprzednio: ktoś może być długoletnim sekretarzem czy ministrem, a mimo to zejść ze sceny dziejów bez świadomości politycznej, to znaczy nie wiedząc, co właściwie robił przez lata sekretarzowania czy ministrowania.

Skąd bierze się zatem świadomość polityczna? Max Weber w swoim słynnym wystąpieniu na temat powołania do polityki pytał: "jakim to trzeba być człowiekiem, by rościć sobie prawo do wkładania rąk pomiędzy szprychy koła historii". Z mojej strony chciałbym zapytać, jak to trzeba umieć myśleć, by rościć sobie prawo do wydawania osądów w sprawach polityki.

Pytanie o świadomość polityczną jest w gruncie rzeczy pytaniem o właściwy sposób myślenia o polityce, o właściwy sposób postrzegania polityki czy o umiejętność postrzegania właściwych wymiarów polityki.

Otóż polityka jest przede wszystkim działaniem, ludzkim i historycznym działaniem. Ze ludzkim, to chyba dzisiaj nikt w to nie wątpi, ale cóż to oznacza, że polityka jest działaniem historycznym?

Jako dziedzina działania polityka kryje w sobie ten sam urok, tę samą tajemnicę, co działanie każdego pojedynczego człowieka. Trzeba powiedzieć od razu: wolność jest konsubstancjalną cechą ludzkiego działania. Przeto wolność jest pierwszą cechą polityki.

Jak wiemy z praktyki życia codziennego, każde działanie uwikłane jest w szereg zależności, lecz nawet najtrwalsze sieci socjo-psychologiczne nie dławiają jednostkowej woli. Wolność działania czy zaniechania jest faktem ludzkiej egzystencji, więc faktem niezniszczalnym tak długo, jak człowiek istnieje.

Wiemy również dobrze, że sama wola nie jest jeszcze działaniem. Działanie określa się przez urzeczywistnianie czegoś, jakiejś idei, jakiegoś zamiaru.

Zasadniczymi wyznacznikami działania są wolność i zamiar. Są one niezbędnymi wyznacznikami każdego działania. Tak jak wolność bez zamiaru jest czczą i niebezpieczną spon-

taniznością ciała, tak zamiar bez wolności jest tylko beznadziejnym poruszeniem ducha. Wolność bez zamiaru jest bezsensownym odruchem, zamiar bez wolności wzniosłym marzeniem.

Wolność i zamiar jako wyznaczniki działania są oczywistością rozumu. One nie są rzeczywistością. Działanie określone przez wolność i zamiar jest wyzwaniem, jakie człowiek rzuca rzeczywistości. Zatem działanie jest tarciem, a niekiedy i starciem, między człowiekiem a otaczającą go rzeczywistością.

Działanie jest więc swoistą dialektyką człowieka i rzeczywistości, lecz jest ono jeszcze czymś innym, czymś głębszym i bardziej skomplikowanym.

Otóż działanie jest o wiele bardziej próbą, nigdy nie kończącą się próbą człowieka, człowieka wolnego. Działanie jest także sztuką, bo jest tworzeniem czy stawianiem się człowieka samego w sobie. Prawdziwe działanie jest rzadkie, bo tak jak prawdziwa sztuka wymaga ono geniuszu, bo tak jak prawdziwa próba wymaga ono wytrwałości.

To samo odnosi się do polityki. Polityka jako działanie jest zarazem próbą i sztuką człowieka. Jest próbą samostawiania się człowieka z tą małą różnicą, że perspektywą działania pojedynczego człowieka jest ściśle jednostkowe stawianie się, zaś perspektywą działania politycznego jest stawianie się ludzkich zbiorowości.

Działanie jest samopotwierdzeniem się wolności jak i urzeczywistnianiem zamierzonego projektu. Oznacza to, że działanie jest wolnością w podwójnym sensie: wolność jest oczywistym warunkiem ruchu, lecz jest ona także warunkiem dzieł duchowych, więc warunkiem formułowania celów i określania zamiarów.

Wolność w sensie braku ograniczeń dla działania i wolność w sensie możliwości określenia swej własnej tożsamości są dwoma niezbędnymi lecz analitycznie rozdzielnymi aspektami jednej jedynej wolności człowieka.

Wolność jest warunkiem polityki. Lecz co jest zamiarem, celem polityki? Czym jest w istocie polityczna wolność człowieka?

Otóż polityka nie jest byle jaką treścią. Celem i treścią polityki jest urzeczywistnianie prawa i sprawiedliwości pośród ludzi.

Filozofia uczy nas, że polityka jest działaniem szlachetnym. Historia uczy nas, że polityka jest ciągiem nieurzeczywistnionych idei czy sumą ludzkiego niezadowolenia. Te oba określenia polityki są słuszne. Jako dziedzina wzniosłości i niezadowolenia zarazem polityka jest próbą i sztuką wolności w historii. Właśnie tego świadomość, że polityka jest konieczną próbą i rzadko zadowalającą sztuką, że jest ona próbą i sztuką ludzkiego prawa i ludzkiej sprawiedliwości jest świadomością polityczną we właściwym znaczeniu.

Celowo podkreślam tu słowo "ludzki" by na zakończenie zaznaczyć różnicę między świadomością polityczną a świadomością teologiczną /religijną/. Ten, dla którego najwyższym dobrem jest wolność niebieska czy sprawiedliwość boska, ten stawia się poza ponad polityką. A zatem polityka będzie mu rzeczą drugorzędą czy obojętną. Jego świadomość nie będzie wcale świadomością polityczną.

By myśleć politycznie trzeba pojmować politykę w jej rzeczywistych wymiarach, to znaczy w wymiarach ludzkiego działania, więc jako próbę i sztukę ludzkiej wolności w historii.

Zresztą przy dość płaskim rozumieniu religii można by pogodzić świadomość teologiczną ze świadomością polityczną. Jeżeli dobry, wszechmocny i wszechwiedzący Bóg dał człowiekowi wolną wolę /wolność/, to dał tym samym politycznie wolną rękę człowiekowi. Rozumienie polityki jako działania ku chwale Boga wcale nie musi zatem kolidować z rozumieniem polityki jako urzeczywistnienia wolności. Następnie, jeżeli w Piśmie powiedziane jest, że Bóg za dobro wynagradza, a za zło karze, to ludzki porządek prawa i sprawiedliwości mógłby liczyć z powodzeniem na boskie potwierdzenie. Jednakże jeżeli prawdziwa religia to absolutne zawierzenie Bogu oraz bezwarunkowe uznanie faktu niezawinionego cierpienia, wtedy polityka staje się niezrozumiałą dla świadomości religijnej, a świadomość religijna staje się obca świadomości politycznej.

/Res Publica, Warszawa /

ZNAD WILII
7 STYCZNIA 1990 3

Niemżliwe stało się możliwym. 141 lat po Wiosnie Ludów Europa przeżywa swoją kolejną wiosnę, tym razem w jesieni. Najpierw w Polsce i na Węgrzech, potem w NRD, Czechosłowacji, Rumunii nawet Bułgarii upadły strupieszale i niezdolne do reform reżimy. Cała Europa Środkowa upomniała się o prawo do wolności i demokracji. Również Michaił Gorbaczow wysunął przed kilkoma laty hasło wspólnego domu europejskiego. Dzisiaj staje się ono faktem. Chcemy przybliżyć naszym czytelnikom obraz wydarzeń tej Jesieni Ludów. Litwa bowiem - zarówno geograficznie, jak duchowo - przynależy do Europy. To, co dzieje się tak blisko, nie może być nam obojętne.

RUNAŁ MUR

Mur! Biały, miejscami mocno już zabrudzony. Od strony zachodniej pokryty tysiącami napisów i rysunków. Od wschodniej chroniony linią zasieków, drutu kolczastego, pasem "ziemi niczyjej", a podobno również pułapkami, wilczymi dołami i minami.

Ileokroć przyjeżdżałem do Berlina, poznawałem nowych znajomych, ci za swój obowiązek uznawali pokazanie mi muru. Był największą atrakcją turystyczną miasta. Ale atrakcją bardzo szczególną, bolesną zadrą dla każdego berlińczyka, a chyba i dla każdego Niemca - ze wschodu i z zachodu. Symbol, znak podzielonego świata, Europy, Niemiec.

Najbardziej wymowny był kawałek muru nie w samym Berlinie a w Poczdamie. Pałac Cecilienhof, w którym podpisano układ poczdamski. Na piętrze jest dzisiaj luksusowy hotel. Ale na parterze wciąż stoi stół, przy którym w 1945 roku przedstawiciele wielkich mocarstw dokonywali podziału świata. A 50 metrów dalej, tnąc w poprzek ścieżkę pięknego parku - mur. Moi poczdamscy przyjaciele pokazywali mi, odgródzone drutem kolczastym miejsca, w których bawili się jako dzieci. Są młodzi, mają po trzydzieści lat.

Berlin był od czasu II wojny światowej miejscem, gdzie najmocniej zaznaczały się wszystkie konflikty i wszystkie zmiany w światowym układzie sił. Podzielony po wojnie na cztery strefy okupacyjne, stał się pierwszym poważnym poligonem "zimnej wojny". 24 czerwca 1948 roku Związek Radziecki zamknął lądowy dostęp do Berlina Zachodniego. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania rozpoczęły wówczas olbrzymią operację przewożenia do Berlina samolotami dosłownie wszystkiego, od mąki i węgla poczynając. Blokada Berlina trwała blisko rok. Drogi zostały otworzone dopiero 12 maja 1949 r.

Później Berlin stał się miejscem, gdzie ścierały się siatki wszystkich wywiadów świata, gdzie trwał masowy exodus mieszkańców bloku wschodniego na Zachód. 16 i 17 czerwca 1953 r. Berlin był pierwszym miastem, które zareagowało na śmierć Stalina. Wybuchły wówczas strajki i demonstracje krwawo stłumione przez wojsko. Kilkadziesiąt osób zginęło. Ale wciąż jeszcze w podzielonej stolicy Niemiec można było wsiąść do kolejki podziemnej, by przenieść się ze świata stalinowskiego komunizmu do kapitalizmu.

Trwało to aż do sierpnia 1961 roku. Wtedy to w nocy z 12 na 13 VIII wojsko i milicja

Budapeszcie, Warszawie i Pradze zaczęli pojawiać się uchodźcy z NRD pragnący dostać się do Republiki Federalnej. W odróżnieniu od emigrantów z innych państw RFN zapewniała Niemcom z NRD natychmiastowe obywatelstwo, zapomogi finansowe i opiekę socjalną. Kiedy zaś pękła "żelazna kurtyna", gdy zlikwidowano zasieki na granicy Węgier i Austrii, ucieczki przybrały masowy charakter. Turyści z NRD setkami tysięcy przyjeżdżający na Węgry, zaczęli uciekać. Na poboczach dróg zostawały setki trabantów i wartbugów. Pod ambasadą RFN w Warszawie można było kupić trabanta za 100 - 200 dolarów.

Władze NRD - obchodzące właśnie czterdziestolecie istnienia - musiały jakoś zareagować. Represje i zaostżenia

wyjazdowe tym razem nie pomogły. Pokorni i karni dotąd Niemcy, wyszli na ulice. Od 6 sierpnia trwały cotygodniowe demonstracje w Lipsku. 3 września działaczka opozycyjna Barbel Bohley ogłosiła o powstaniu "Nowego Forum", pierwszej w historii NRD organizacji opozycyjnej.

Wypadki zaczęły wymykać się spod kontroli starzejącej się ekipy Ericha Honeckera. Ale przed wizytą Michaiła Gorbaczowa nie chciał tłumić wystąpień opozycyjnych sił. 6 października Gorbaczow zjawił się w Berlinie. Tłumy zgromadzone na jego powitanie zaczęły demonstrować, żądając demokracji. Milicja rozpędzała tłumy, ale rewolucji nie dało się już zatrzymać. Jeszcze niedawno Honecker, pytany o pieriestrojke, mówił, że kiedy sąsiad maluje mieszkanie, nie znaczy to, iż każdy musi robić remont u siebie. Teraz do remontu zaczęli go zmuszać własni obywatele.

Przełom nastąpił na początku października. Kiedy dziewiątego blisko 100 tysięcy ludzi zgromadziło się na ulicach Lipska, służba bezpieczeństwa otrzymała rozkaz użycia broni. Nie wykonano go. A bunt pretorianów oznacza zawsze koniec tyra. Honecker upadł. Obecnie nowe władze dla ochrony przed ludowym samosądem umieściły go w klasztorze.

I wreszcie nadszedł dzień, który miał nigdy nie nastąpić. 9 listopada runął mur. Nie dosłownie, bo ciągle jeszcze stoi - pomalowany, upstrzony napisami, niegroźny. Ale runął dlatego, że władze NRD zniosły ograniczenia i zakazy, otworzyły się przejścia w murze. Setki tysięcy berlińczyków znalazły się po zachodniej stronie. Cieszyli się jak dzieci, pili szampana, tańczyli przez całą noc.

Nowy rok 1990 pół miliona Niemców witało na murze berlińskim, otwarto zamkniętą naглуcho od blisko 30 lat Bramę Brandenburską.

Kiedy stałem obok najsłynniejszego, obok chińskiego, muru świata, uważałem go za symbol zwycięstwa twórców żelaznej kurtyny. Jego upadek to sukces tych wszystkich, którzy wbrew logice wierzyli w demokrację i wolność. W to, że Europa jest jedna i żaden satrapa, nawet tak bezwzględny jak Stalin, nie zdoła trwale podzielić naszego kontynentu.

Byłoby nieuczciwie, aby nie powiedzieć o znakach zapytania rodzących się na gruzach berlińskiego muru. Europa, zarówno wschodnia jak zachodnia, boi się zjednoczenia Niemiec. Niemate kłopoty powstaną również w dziedzinie gospodarczej. Ale są to już kłopoty ludzi wolnych, dokonujących wyboru z własnej i nieprzymuszonej woli. I to właśnie w widoku bratających się policjantów i cywili jest najpiękniejsze.

Jerzy Marek Nowakowski



Fot. Tomasz Wierzejski

NRD zbudowały zasieki oddzielające dwie części miasta. Po kilku dniach zaczęto zastępować je solidnym, betonowym murem. Budową kierował ówczesny sekretarz KC NSPJ Erich Honecker.

Mur berliński stał się jednym z najważniejszych urządzeń państwowych NRD. Z żadnego kraju socjalistycznego nie było tak trudno wyjechać na Zachód jak właśnie ze Wschodnich Niemiec.

Izolacja, kontrola i największy dobrobyt spośród wszystkich państw "ost-bloku" zdawały się gwarantować społeczny spokój. Zwłaszcza, że Niemcy mają opinię narodu karnego i zdyscyplinowanego. Latem ubiegłego roku zaczęło się coś psuć w mechanizmie państwa Ericha Honeckera. Radziecka pieriestrojka i demokratyzacja na Węgrzech i w Polsce sprawiły, że cierpliwość mieszkańców wschodnich Niemiec zaczęła się wyczerpywać. W ambasadach RFN w



Fot. Anna Biała



Fot. Krzysztof Miller

"Havel na Hrad!" - skandowali uczestnicy praskich demonstracji jesienią minionego roku, wyrażając w ten sposób zaufanie i poparcie dla szukanowanego przez 20 lat czeskiego opozycjonisty. 29 grudnia 1989 roku Vaclav Havel został prezydentem Czechosłowacji.

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej siedział w więzieniu za złożenie kwiatów w miejscu samospalenia studenta Jana Palacha. Sztuki Havla grane z powodzeniem w wielu teatrach Europy Zachodniej, były prawie zupełnie nieznanymi w Czechosłowacji. Od 1968 r. twórczość Havla - doktora honoris causa uniwersytetów w Tuluzie i

pisarzy w fabrykach. W browarze spędziłem niespełna rok, zarabiając miesięcznie około tysiąca siedmiuset koron. Jednak te pieniądze nie były jedyną korzyścią, jaką stamtąd wyniosłem. Coś mi to dało również jako pisarzowi, ale nie dlatego, że poznałem nowe środowisko - do tego wystarczyłaby wycieczka - lecz przede wszystkim dlatego, że z własnego doświadczenia poznałem sytuację, w jakiej znajdowali się wszyscy inni pracownicy browaru. To znaczy sytuację człowieka, który pracuje w browarze dlatego, że musi, a nie dlatego, że zachciało mu się "poznawać życie".

MÓWI VACLAV HAVEL

Toronto, laureata licznych nagród, m.in. prestiżowej nagrody im. Erazma z Rotterdamu - była w jego własnej ojczyźnie na indeksie. Przyczyna? Niezgoda pisarza na istniejący w Czechosłowacji system polityczny, zaangażowanie w wydarzenia Praskiej Wiosny, uczestnictwo w "Karcie 77", opinia czołowego w tym kraju dysydenta.

W Polsce - co może zabrzmieć paradoksalnie - Vaclav Havel był znany znacznie lepiej niż w Pradze i Bratysławie. Wydawnictwa podziemne publikowały jego utwory, teatry wystawiały znakomite jednoaktówki. Zbiór esejów "Thriller" poprzedził wstępem zaprzyjaźniony z Havlem Adam Michnik, określając czeskiego pisarza mianem autorytetu moralnego europejskiej inteligencji. "Ten mistrz eseju - pisał - jeden z najświetniejszych umysłów i najpiękniejszych charakterów naszego czasu, jest zarazem najbardziej chyba konsekwentnym obrońcą pewnego sposobu myślenia i sposobu życia, który zrodziła nasza część kontynentu w ostatnich kilkunastu latach".

Przytoczone poniżej opinie Vaclava Havla, zaczerpnięte z jego esejów i wywiadów, pochodzą z czasów, kiedy dzisiejszy prezydent Czechosłowacji znany był w świecie jako wybitny dramaturg i rzecznik "Karty 77".

O więzieniu

Latami musiałem żyć w atmosferze systematycznego łamania charakterów, strachu, donosicielstwa, wyrabiania egoizmu, w atmosferze intryg i najrozmaitszych bezpośrednich oraz na różne sposoby zbiurokratyzowanych świństw, tepej dyscypliny, jak też samowolnego szukanowania, poniżania i obelg, pozbawione przy tym możliwości jakiegokolwiek, najbardziej nawet prymitywnego doznania psychicznego, emocjonalnego czy zmysłowego, jak choćby porozumiewawczy uścisk czyjejs dłoni, widok pięknego obrazu albo życiwe słowo.

O pracy w browarze

Pracowałem jako zwykły robotnik niewykwalifikowany. Przyjąłem tę pracę z powodów finansowych - po prostu nie mieliśmy z czego żyć. Teraz znów mam jakieś pieniądze, więc tam nie pracuję. Z całą pewnością nie poszedłem tam po to, aby "poznawać życie" czy przekonywać moje otoczenie i siebie, że lubię toczyć beczki po podwórzu i wstawiać o czwartej rano. Ja nie uznaję takiej zabawy "w robotnika" i zawsze śmieszyły mnie różne "brygady twórcze"

O "polityce antypolitycznej"

Jestem zwolennikiem "polityki antypolitycznej". To znaczy polityki nie jako technologii władzy i manipulowania nią lub jako cybernetycznego sterowania ludźmi czy też jako sztuki osiągania celów, machinacji i intryg, lecz polityki jako jednego ze sposobów szukania i znajdowania sensu życia, chronienia go i służenia mu, polityki jako moralności stosowanej w praktyce, jako służby prawdzie, jako najgłębszej ludzkiej i kierującej się ludzkimi kryteriami troski o bliźnich. Jest to zapewne sposób w dzisiejszym świecie skrajnie niepraktyczny i bardzo trudny do zastosowania w codziennym życiu. Mimo to nie znam żadnej lepszej możliwości.

O Czechosłowacji jesienią 1989

Żyjemy w okresie wyczekiwania, w okresie przejściowym. Znaleźliśmy się na rozdrożu. Rząd i społeczeństwo odczuwają, każdy na swój sposób, że coś się zmieniło, że w kraju zaczął się jakiś ruch, ale władza sprzeciwia się jeszcze tej ewolucji. Co do społeczeństwa, to nie czuje się ono jeszcze dostatecznie silne, by od razu przeskoczyć kilka etapów. 20 lat represji, demoralizacji, różnorodnych manipulacji w pewnym sensie zablokowało ludzką energię. Istnieje jednak podskórne napięcie. Kraj upodobił się do kadzi. Nie zapomniano jeszcze do końca doświadczeń 1968 roku. Dotychczas opozycja polityczna nie istniała w tym kraju. Do tej pory nie istniało tutaj życie polityczne i jeszcze po dzień dzisiejszy nie ma prawdziwej opozycji. Ale epoka klasycznych dysydentów już minęła. Wkraczamy obecnie w całkowicie nową fazę. Znajdujemy się dopiero w fazie embrionalnej, w początkach tego, co mogłoby stanowić załatek czegoś, gdyby otworzyła się jakaś przestrzeń wolności. Dopiero wówczas pojawiłyby się partie polityczne, przywódcy i programy.

O sobie

Co do mnie, to ja jestem pisarzem. Pragnę służyć społeczeństwu tak długo, jak to będzie konieczne, ale nie uważam siebie za osobę posiadającą kwalifikacje do zawodowego zajmowania się polityką.

O prawdzie

Mówienie prawdy ma sens zawsze, we wszelkich okolicznościach.

Wybrała E.S.

OSTATNIE DNI GENIUSZA KARPAT

Lata siedemdziesiąte upłynęły w Rumunii pod znakiem narastającego kultu jednostki z tą wszakże odmianą, że Ceausescu w odróżnieniu od Stalina części swego blasku udzielił rodzinie, zwłaszcza żonie Elenie, która stała się drugą osobą w państwie. W witrynach księgarni pojawiało się coraz więcej dzieł wodza, wydawanych na kredowym papierze i coraz więcej portretów autora. W miarę jak przybywało dzieł zebranych dyktatora w księgarniach, ubywało w sklepach innych towarów. Schyłek lat siedemdziesiątych to okres narastających stopniowo kłopotów gospodarczych, m.in. trudności ze spłatą zadłużenia zagranicą. Jednocześnie zaczynał wówczas znikać ostatnie resztki skrupułów krepujących dotąd wychwalającą wodza propagandę i nasilała się coraz bardziej terror tajnej policji Securitate, nieliczne odruchy sprzeciwu np. strajki tłumione są w zarodku z narastającym okrucieństwem. Na arenie międzynarodowej Ceausescu raz po raz demonstruje niezależność, co wyraża się w zbliżeniu do Chin, współpracą z reżymami dyktatorskimi Trzeciego Świata, głosowaniem inaczej niż kraje obozu na sesjach ONZ i w utrzymywaniu stosunków dyplomatycznych z Izraelem. W latach siedemdziesiątych kurorty rumuńskie były bezpiecznym miejscem spotkań Polaków, którzy nielegalnie opuścili kraj z rodzinami, pozostającymi w Polsce.

Polski Sierpień 1980 roku był dla Ceausescu prawdziwym wstrząsem. Zorientował się, jak silnym instrumentem nacisku na władze komunistyczne jest zadłużenie na Zachodzie oraz do czego prowadzi tolerowanie nielicznej choćby opozycji.

Wnioski, jakie wyciągnął z wydarzeń polskich, były z grubsza biorąc następujące. Po pierwsze nie zaciągać nowych kredytów, po drugie spłacić długi już zaciągnięte, po trzecie wzmocnić terror i odciąć społeczeństwo od wpływów zewnętrznych. Zgodnie z tym planem ograniczono import niemal do zera i zaczęto eksportować wszystko, co tylko można sprzedać za granicę. Obywatelom zakazano wszelkich kontaktów z cudzoziemcami. Donosicielstwo osiągnęło niebywałe rozmiary. Wprowadzono racjonowanie żywności, przy czym były to raczej głodowe np. 300 gramów chleba dziennie, 5 jajek miesięcznie, równie znikome ilości oleju i kukurydzy. Praktycznie zabrakło artykułów przemysłowych, z napojów alkoholowych został w wolnej sprzedaży jedynie szampan. "Jesteśmy bardzo niemoralnym krajem - głosił rumuński dowcip - wszyscy piją szampana, a nasze kobiety chodzą bez majtek."

Jakby tego było mało Ceausescu wysunął u progu lat osiemdziesiątych gigantyczny program inwestycyjny. W kraju, w którym włączano światło i ciepłą wodę na dwie, trzy godziny dziennie, gdzie zimą mieszkańcy miast udawali się do lasu po chrust, by choć w ten sposób ogrzać mieszkanie, rozpoczęto budowę kanału Dunaj-Morze Czarne, na miejscu zabytkowego centrum stolicy rozpoczęto budowę gigantycznego zespołu pałacowo-mieszkanego dla naczelników władz. Rumunia oscylująca na pograniczu klęski głodu stała się eksporterem żywności, którą sprzedawano za bezcen bogatym krajom Zachodu. Środkami masowego przekazu z partyjnym dziennikiem "Scinteia" na czele kpiły sobie z głodującego społeczeństwa wmawiając mu, że żyje we wspaniałych czasach zwanych epoką Ceausescu.

Ceausescu po egzekucji
Zdjęcie z telewizora

Jego zaś oprócz zwyczajowego określenia "conucator" (wódz) tytułowano w sposób nie spotykany dzisiaj nawet w Albanii: "Pierwszy Robotnik Rumunii", "Góra, która strzeże kraju", "Cudowne wcielenie dobroci", "Człowiek prosty jak jodła". Najbardziej jednak przyglęto do dyktatora bezpretensjonalne określenie "Geniusz Karpat". Można wątpić, czy polityk wysłuchujący podobnych holdów w Europie u schyłku XX wieku był całkiem zdrowy psychicznie.

W 1988 r. wybuchły w Braszowie zamieszki, które zostały krwawo stłumione. Równocześnie trwała fala prześladowań mniejszości węgierskiej i nasiliły się ucieczki na Węgry. Wśród uciekających coraz więcej było Rumunów.

Napozór sytuacja wyglądała nie najgorzej. Nad krajem niepodzielną kontrolę sprawował on sam i obsadzający czołowe stanowiska członkowie jego rodziny. Długi były prawie spłacone, ukończono gigantyczne budowy w centrum Bukaresztu. Nawet fala oburzenia wywołana tzw. planem systematyzacji zaczęła opadać. Zdawało się, że ludność jest tak zastraszona i sterroryzowana, iż wszelki opór jest nie do pomyślenia. Oczywiście niepokojącym zjawiskiem stawała się przebudowa w ZSRR, ale nowe kierownictwo deklarowało, że nie będzie się mieszać do spraw wewnętrznych państw Europy Wschodniej. Nawet złe stosunki z Węgrami wykorzystywano rozbudzając nacjonalistyczną histerię.

Co trzeci dorosły Rumun był członkiem partii komunistycznej.

Wśród wielu czynników przyspieszających upadek Ceausescu jako pierwszy należy wymienić obłądny plan systematyzacji wsi czyli wyburzenia sześciu tysięcy wsi i osiedlenia ich mieszkańców w miastach, czyli zapewne w zbudowanych naprędce barakach. Był to plan zakrojony na tak szeroką skalę, że po prostu niemożliwy do realizacji. Wobec oburzenia na świecie i technicznej niemożności wykonania Ceausescu w praktyce wycofał się z niego, przynajmniej pośrednio, że nie jest tak wszechmocny jak mu się zdawało.

Decydujące jednak było kwietniowe plenum KC RPK, na którym Ceausescu triumfalnie obwieścił o spłaceniu długów. Jednocześnie rozwiął wszelkie nadzieje ludności na poprawę bytu zapowiadając nowy wielki program inwestycyjny. Oznaczało to, że dyktator uważa dotychczasowy poziom życia ludności za wystarczająco wysoki. Jak można sądzić z pojawiających się w prasie zachodniej informacji, w połowie 1989 roku zawiązał się spisek mający na celu obalenie Ceausescu, którego dalsze pozostawanie u władzy groziło wybuchem buntu zdesperowanej ludności o niemożliwych do przewidzenia konsekwencjach. Paradoksalnie więc, niewątpliwie osiągnięcie, jakim była spłata długów, obróciło się przeciwko "geniuszowi Karpat".

Kolejną gafą dyktatora była szyta grubymi nićmi próba zmontowania interwencji wojskowej w Polsce, w celu zapobieżenia przejęcia władzy przez "Solidarność". Sam fakt, że zwrócono się z tą propozycją najpierw do Węgier, z którymi władze rumuńskie pozostawały w jak najgorszych stosunkach, wskazywał, że "conducator" oderwał się od rzeczywistości również w polityce międzynarodowej.

dokończenie na s.7



Komitet Helsiński o śmierci Ceausescu

Jesteśmy wstrząśnięci sposobem osądzenia Nicolae i Eleny Ceausescu. Przypomnieliśmy najgorsze komunistyczne wzory rozpraw politycznych. Przebieg tego procesu wzmaga niepokój, który wywołało w nas ustanowienie w Rumunii sądów doraźnych. Nie sposób wprowadzić rządu prawa, naruszając jednocześnie podstawowe prawa człowieka. Nie jesteśmy dzisiaj jeszcze w stanie ocenić ogromu zbrodni popełnionych w Rumunii w okresie rządów Ceausescu. Jednak nawet największym zbrodniarzom przysługują prawo do uczciwego, publicznego procesu przed niezawisłym sądem.

Komitet Helsiński w Polsce,
30 grudnia 1989

ZNAD WILII
7 STYCZNIA 1990 5

KONSPIRACYJNA PREMIERA

- Zanim obejrzał "Lawę" widzowie warszawscy najpierw, w lipcu zeszłego roku, pokazano ją w Moskwie, a potem w Wilnie. Jak przyjęła film według "Dziadów" tamtejsza widownia?

- Co do Moskwy nie bardzo jestem świadom, ponieważ szybko tam zaniemogłem i nie oglądałem pokazów. Z relacji wiem, że krząca wokół hotelu "Rosija" publiczność festiwalowa - która jest publicznością specjalną - taką powiedziałbym celofanową - reagowała raczej marnie. Natomiast publiczność w głębi Moskwy, ta, na której mi zależy - inteligentna publiczność rosyjska - przyjęła "Lawę" bardzo dobrze. Film dostał nagrodę Światowej Federacji Klubów Dyskusyjnych.

- Czy premiera "Lawy" w Wilnie odbyła się na Pańskie specjalne życzenie?

- Nie. Tak się złożyło. Na festiwalu w Moskwie oglądali ten film Litwini i zaprosili go do Wilna, co uznałem za miły gest, przyjazny wobec nas. Zaproponowali premierę w kinie "Lietuva" 31 października.

- Moment na pewno nie był obojętny.

- Myślę, że oczywiście Litwini specjalnie tak to zaplanowali. Tym bardziej, że po raz pierwszy od 45 lat oficjalnie obchodzili 1 listopada jako Święto Zmarłych. Po seansie w "Lietuvie" późnym wieczorem odbył się jeszcze pokaz dla Związku Polaków na Litwie, a 1 listopada, w dzień Wszystkich Świętych, pojechaliśmy z "Lawą" do Kowna, gdzie widownia była czysto litewska, przyszli ludzie tak zwanego świata artystycznego.

- Czy filmowa wersja "Dziadów" pokazana na Litwie w atmosferze narastających napięć między Litwinami a tamtejszymi Polakami, może pełnić rolę tonującą, wyciszającą spory?

- Mam taką nadzieję. Nie tylko zresztą ja. Pojechała nas tam cała grupa, m.in. szef kinematografii Juliusz Burski, Jerzy Buchwald, Ryszard Chutkowski. Uważaliśmy za swój główny cel pełnić rolę oliwy na lekko wzburzonych falach litewsko-polskich. I odniosłem wrażenie - aczkolwiek ono oczywiście może być naiwne - że nasza podróż w jakiś sposób zaowocuje. Z obu stron czuliśmy życzliwość. Gorącą życzliwość rodaków z Wileńszczyzny, powściągliwą - co leży w charakterze litewskim - ze strony Litwinów. Jestem więc dobrej myśli.

- Czy możemy porozmawiać o warszawskiej premierze?

- No, tu trzeba z dumą powiedzieć, że była to prawdziwa premiera konspiracyjna, w pełni podziemna. Nie było żadnych zapowiedzi. Żadnych plakatów. Żadnej kampanii reklamowej. Kto dostał zaproszenie, kto wiedział ode mnie, ten się stawił w kinie "Skarpa". Poza tym głucha cisza. W ciężkich, bo kryzysowych warunkach film będzie się musiał bronić sam.

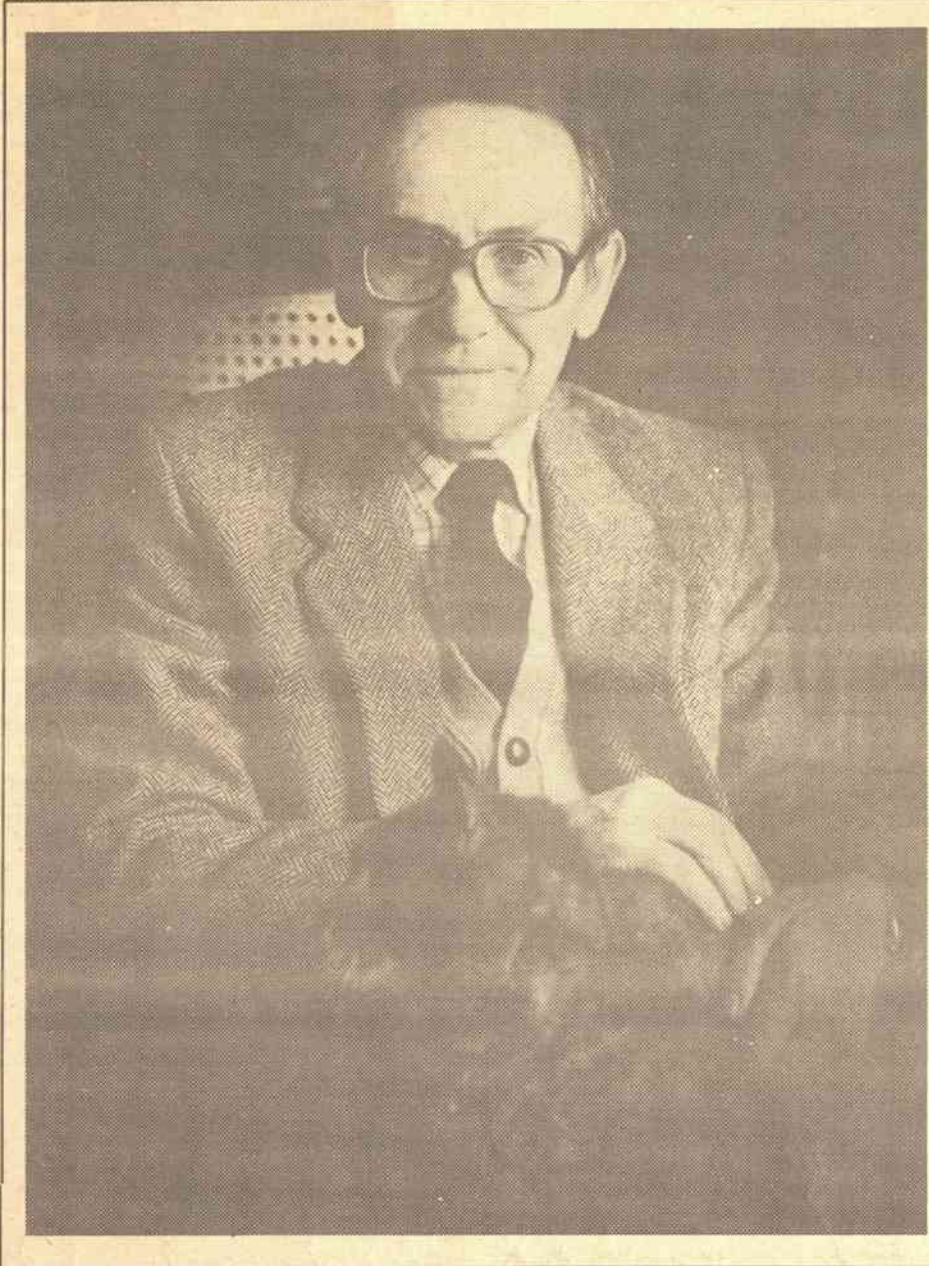
- Właściwie przetrwał Pan "Dziady" na ekran w ostatniej chwili. Teraz wolność co prawda przybywa, ale kino idzie wyraźnie ku komercjalizacji.

- Przypuszczam, że to rzeczywiście był ostatni moment. Przy tym tak się szczęśliwie złożyło, że był to także i mój ostatni moment ambicji filmowej. Już się żegnaj z kinem.

- Czy długo trwała produkcja filmu?

- Nie, normalnie. Natomiast moja własna, osobista produkcja - przygotowanie scenariusza, scenopisu, czekanie na warunki, kiedy będzie można kręcić "Dziady" - wszystko to w sumie zajęło mi dwa i pół roku. Dużo.

Z Tadeuszem Konwickim rozmawia Elżbieta Sawicka



Fot. Włodzimierz Wasyluk

- Czy miał Pan jakieś problemy z cenzurą?

- Wstyd powiedzieć, ale nie było najmniejszych ani ingerencji, ani nawet sugestii. Po raz pierwszy w życiu robiłem film od początku do końca tak, jak chciałem. W związku z tym nie mogę się wykręcać, ani zasłaniać siłami wyższymi. Na taśmie jest to, co zamierzylem.

- W stu procentach?

- Powiedzmy - w osiemdziesięciu. Co się zawiera w tych dwudziestu? Zbiegi okoliczności. Warunki, w jakich kręciliśmy. Warunki pogodowe. Dyspozycja aktorów. Jest kilka błędów tekstowych, których nie powinno być, ale nie dało się ich uniknąć.

- Zabrakło mi kilku wersów w Wielkiej Improwizacji...

- Proszę nie mylić pomyłek tekstowych i

świadomych opuszczeń. Wybór tekstu został przeze mnie dokonany starannie. To jest poprzestawiane i pozszywane tak, żeby wydobyć z "Dziadów" wszystko, na czym mi najbardziej zależało. Poza moim wyborem jest tu jeszcze wybór autonomiczny dwójga wspaniałych aktorów, wobec których padłem na kolana i poddałem się. Mam na myśli panią Teresę Budzisz-Krzyżanowską i Gustawa Holoubka. Pogodziłem się z ich kontrpropozycjami, ponieważ oni już wcześniej grali te same role w "Dziadach". Wiedziałem, że jeśli chcą jakieś fragmenty pominąć, a wydobyć inne, to jest w tym jakiś wyższy sens.

- Jak się Panu układała współpraca z zespołem aktorskim?

- Robili ze mną ten film ludzie, którzy chcieli go ze mną robić. Ludzie, którzy, jak to się mówi

w sporcie, dali z siebie wszystko. Nie tylko aktorzy. Cały zespół. Nawet nasz kolega wózkarz - znakomity przy trudnych, wymagających poczucia rytmu i dramaturgii zdjęciach na balu u Senatora - kończył często ujęcia zlanym potem. Muszę to powiedzieć: ekipa była nadzwyczajna. Ja pilnowałem tylko, żeby współczynnik taśmy nie był przekroczony i żeby im było miło na planie.

- W rozmowie przed dwoma laty powiedział Pan, że, trzeba spróbować sprzedać światu trochę z naszych romantycznych polskich piękności. Po obejrzeniu "Lawy" ogarnęły mnie wątpliwości: czy to w ogóle może być zrozumiałe dla innej niż polska widownia?

- Myślę, że trochę przesadziłem sądząc, że dotrę do widza zagranicznego i przymuszę go do rozumienia polskich spraw. Ale z zupełnie innej przyczyny, niż pani myśli. Z powodów czysto i wyłącznie technicznych. Nie ma dobrych tłumaczy "Dziadów". Te, które są, są mocno przestarzałe, czasami dziurawe, niepełne. A skoro nie ma kongenialnych przekładów, to Mickiewicz słuchany przez Niemców, Francuzów czy Rosjan musi wypaść marnie i blade. Załóżmy jednak, że istnieje kongenialny przekład. Jak go podać? Napisy? Zadrkuje się całą klatkę. Dubbing? Odbierzemy "Dziadom" całą prawdę, całą magiczność i cały autentyzm. Na razie nie widzę sposobu przymuszenia cudzoziemca, aby patrzył na film z uwagą. Ale kto wie, czy za kilka lat nie pojawią się nowe środki techniczne, o których teraz nawet nam się nie śni. Zresztą - nie mam w związku z "Lawą" jakichś strasznych, dzikich apetytów. Uważam, że polska publiczność, taka jaka jest, jest warta "Dziadów".

- To jest bardzo elitarny film. Tylko dla górnej warstwy widowni inteligentnej.

- Nie. Ludzie wrażliwi na poezję rekrutują się z różnych kręgów, z różnych rodzajów grup społecznych. Czasem tzw. prosty człowiek rozumie i lubi poezję, a profesor uniwersytetu nie znosi traktując ją wyłącznie jako rodzaj komunikatu literackiego. Potencjalna widownia "Lawy" to ludzie, którzy lubią poezję. Ich krąg jest oczywiście zmienny. W momentach pozytywniejszych, lepszych może to być bardzo duża grupa. W momentach gorszych - takiej jak dziś senności i apatii - krąg się zawęża, ponieważ ludzie są zagonieni, skłopotani.

- Zaprosił Pan do udziału w filmie aktorów rosyjskich i Litwinów Arunasa Smallisa. Słychać język białoruski i litewski. Pojawiają się - obok kościołów - cerkiew, meczet i synagoga. Czy "Lawa" jest pomyślana jako epitafium dla Wilekiego Księstwa Litewskiego?

- Bardzo mi zależało na pewnym ekumenizmie narodowym, religijnym, intelektualnym, co jest może minusem w niektórych polskich oczach. Ale nie chciałem, żeby te "Dziady" - jak często bywało - stały się wyrazem spazmatycznych, nagłych wybuchów nacjonalizmu. Zależało mi na tym, aby miały w sobie pewien uniwersalizm i aby odpowiadały zamiarom literacko-filozoficznym Mickiewicza. Aby ich horyzon odpowiadał wzrokowi Pana Adama. Stąd wątki "ekumeniczne" - aktorzy rosyjscy i litewski, godzinki litewskie, białoruska pieśń "U poli wie-rba stajała", białoruska kołęda. Na tabakierce obok Orła pojawia się Pogoń. Są to wszystko sygnały pamięci o wspólnej spuściznie po Wielkim Księstwie Litewskim. Chciałem, żeby wszyscy nasi najbliżsi sąsiedzi poczuli się współwłaścicielami filmowej opowieści o "Dziadach" Mickiewicza.

JUSTITIA FUNDAMENTUM REGNORUM

Stawiano przed nami przez dziesięciolecie jako ostateczny, nadrzędny cel zbudowanie komunizmu. Stworzono podobno "rozwinęte społeczeństwo socjalistyczne". W toku tego budownictwa wszelkie normy prawne, jak też instytucje prawne, a więc i zawód prawnika miały stopniowo obumierać.

Owszem, obumierały. Ustawy, w tym - a może przede wszystkim - Konstytucja, stała się formalną deklaracją. Procesy społeczne, status obywatela coraz częściej regulowane były przez mnóstwo zarządzeń i instrukcji organów wykonawczych, gospodarczych, a nade wszystko, partyjnych /w najbardziej zawałowanej, ale bezapelacyjnej formie/ oraz, jako forma ostateczna, skrajna, przez "prawo telefoniczne". Miast pojęcia - "praworządność" zaczęto używać słowa

"celowość". A więc ustawa ustawą, ale towarzysząc sekretarz /przewodniczący, minister/ uważa za celowe w konkretnym przypadku w stosunku do konkretnej osoby jej nie stosować, bądź stosować trochę wyjątkowo i już. Jeśli ominęły nas osobiście takie sytuacje, to dostatecznie nacytaliśmy się o tym ostatnio w prasie. Słowo "celowość" należy do terminologii państwa antypraworządnego.

W rezultacie mamy to, co mamy - czyli ignorowanie /w lepszym wypadku/ oraz świadome nieprzestrzeganie norm prawnych. Stworzony przez Berię i funkcjonujący do dnia dzisiejszego /z modyfikacjami, ale nie dotyczącymi jego sedna/ system represyjny w postaci urzędu bezpieczeństwa, milicji, prokuratury, sądu, komitetów kontroli, inspekcji prawnych itd. nie jest w stanie należycie z tym zjawiskiem walczyć.

A z drugiej strony, mimo wyraźnego represyjnego ukierunkowania, organa praworządności zajęły w systemie organów państwowych miejsce

swoistych kopciuszków, bez należytych warunków i szacunku w społeczeństwie. Na ich czele coraz częściej stawiano /właśnie/ nie kompetentnych, fachowców, tylko ludzi partii, specjalistów od kierowania w każdej gałęzi - od rolnictwa poprzez kulturę do prokuratury. Niekompetentny kierownik zazwyczaj ma niekompetentnego lub uległego zastępcę, bo na tle kompetentnego czy silnego duchem, samodzielnego może źle się widzieć, itd.

Zaczęliśmy głośno mówić o państwie praworządnym. Zaczęliśmy mówić o niezbędności niezawisłej władzy sądowej. Poczyniono pierwsze kroki dla poprawy statusu sądów republiki. Ale o tym, jak trwałe są w nas stare stereotypy, świadczy, na przykład to, że projekty ustaw nadal opracowują nie specjaliści. Nadal się pojawiają ustawy, których założenia praktycznie pozostają na papierze /Ustawa o mniejszościach narodowych/. Jakoż i niektórzy sędziowie śledczy nie lubią tych, którzy głośno mówią ostatnio o konieczności

aktywnego uczestniczenia adwokata w sprawie karnej od chwili zatrzymania podejrzanego, a nie od momentu zakończenia badania sprawy, jak to się dzieje do dziś. W tej sytuacji ważna jest każda myśl i każdy głos i nie tylko prawników, chociaż, oczywiście, ich przede wszystkim.

Po zapoznaniu się z pierwszym numerem "Znad Wili" odniosłem wrażenie, że gazeta, jej twórcy mają szlachetne pobudki, chcieliby wydawać, powiedziałbym kulturalne, nie szukające sensacji i "temacików" pismo. Stąd i mój własny postulat zaproponowania do szerszej dyskusji tego tematu. Gdyby się okazało, że chętnych brak, to proponowałbym chociażby wprowadzenie stałego kącika prawniczego, który miałby charakter nie tylko informacyjny /od tego są dzienniki/, ale też problemowy. Zgodnie z duchem czasu - tworzenia państwa prawa, pamiętając - jak w tytule, że sprawiedliwość jest fundamentem królestwa. I nie tylko.

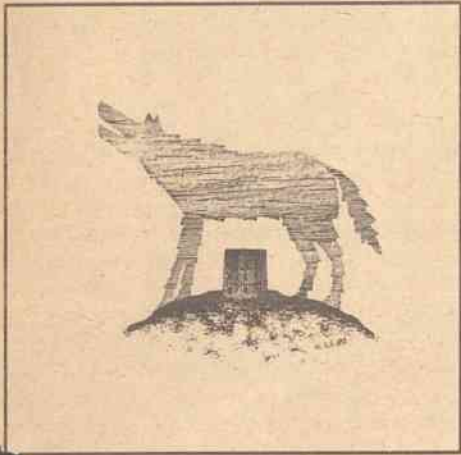
Henryk Mickiewicz

Rozpoczynamy dziś druk XIX-wiecznego przewodnika po Wilnie pióra Adama Honorego Kirkora. Szkic o autorze - znanym badaczu starożytności litewskich i redaktorze "Kuriera Wileńskiego" - zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Zarysy historyczne /1/

O założeniu Wilna, jako jednej z najdawniejszych osad w tym kraju, wielorakie są podania kronikarzy. Z pewnością wszakże twierdzić można, że już na początku XII stulecia miasto nasze istniało jako niewielka osada litewska, z drewnianą warownią, na tym miejscu, gdzie teraz znajduje się zakład Dzieciątka Jezus, na górze Bakszta /Baszta/, gdzie dotąd są ślady przejścia podziemnego, o którym najbajeczniejsze krążyły i krążą podania. Naokoło warowni, nad brzegami Wilii, na Antokolu, Łukiszkach, porozrzucane były tu i ówdzie ubogie dworki litewskie; na pozostałej zaś przestrzeni dzisiejszego miasta, jeżyły się nieprzebyte lasy.

Daleko widoczniejsze ślady istnienia Wilna



Rys. Stanisław Kaplewski

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



ukazują się u kronikarzy polskich pod r. 1270-1272.

Według nich, książę litewski Swintorog, przy ujściu rzeki Wilenki /Wilny/ do Wilii /Neris/, w dolinie okolonej i pokrytej odwiecznym lasem dębowym, wznosił ołtarz na cześć Boga Perkunasa, rozniecił ogień święty i postanowił tu arcykapłana Kriwe-Kriwejte, oraz innych ofiarników, a miejsce to na całopalenie zwłok książęcych przeznaczył. Według zwyczaju Litwinów, wybrano zaraz gaj święty, zapalono Perkunasowi, bogu piorunów, wiecznie tlejący Znicz i dano dolinie nazwę Swintoroga. Syn jego Germont spalił na niej zwłoki ojca.

Długo jeszcze zapewne miejsce to zostawało tylko spokojnym schronieniem kapłanów, oraz mieszkańców, do innych usług ofiarnych niezbędnych, zanim na dobre zaludnić się poczęło i znaczenie historyczne przybrało.

Dopiero około roku 1320, kiedy Gedymin, Wielki Ks. Litewski założył tu swój zamek, dzieje tego miasta rozjaśniać się poczynają. Powód założenia zamków wileńskich, kroniki podają następujący: Gedymin przybywszy pewnego razu z wielkim orszakiem na łowy, ulubioną zabawę

ówczesnych Litwinów, w tem miejscu, gdzie tak zwane Łyse góry otaczają ujście Wilny do Wilji, miał jakoby na jednej z nich zabić z kuszy tura wielkiego, od czego owa góra otrzymała nazwę Turzej.

Po łowach nocował Gedymin na zgłiszczach Swintoroga, i śniło mu się, że widział na jednej z tych gór, gdzie tura ubił, wilka ogromnego żelazną blachą okrytego, którego wycie było tak donośne, i zdawało się, że wewnątrz głosy stu wilków zawierał. Rad był Gedymin opowiedzieć ten sen wszystkim swym dworzanom; lecz jeden tylko arcykapłan /kriwe-kriwejte/, imieniem Lezdejko, ciekawemu księciu znaczenie tego dziwnego snu wytłumaczyć potrafił. Wilk żelazny, mówił on, znaczy, że na zgłiszczu tem stanie zamek mocny i miasto głowa państwa, a sto wilków w nim wyjących znaczy, że gród będzie głośny sławą swych mieszkańców. Przyjął to tłumaczenie Gedymin z radością i wraz na szczycie tejże Turzej góry począł murować warowny zamek, sześciogranną wieżę ozdobioną, u dołu zaś, przy świętych zgłiszczach pod gajem Perkunasa w dolinie, stanął drugi zamek drewniany /krzywy/ z basztami, palisadą i blankami, który nazwę

Wilna otrzymał. Gedymin zaraz przeniósł tu swoją stolicę z Trok, naznaczywszy pierwszym swym namiestnikiem Gastolda. Odtąd rozpoczyna się bystry wzrost i rozszerzenie się miasta, ku czemu znakomicie sam Gedymin, jako przezorny polityk, przez wzywianie kupców i rzemieślników cudzoziemskich, a szczególnie Niemców z miast hanzeatyckich, dopomagał, nadając tym ostatnim prawa cywilne hanzeatyckie. Jako wielkiej doniosłości świadectwa ówczesnego znaczenia dziejowego Wilna, już jako stolicy państwa, służą: najprzód ugoda przez Gedymina z arcybiskupem rykim, oraz mistrzem zakonu rycerzy mieczowych inflandzkich, r. 1323 zawarta, a później pamiętne przymierze z Łokietkiem 1323, po czym piękna Aldona córka Gedymina poślubiona została Kazimierzowi synowi mężnego Łokietka, a w pół wieku później przymierze to zamieniono na zjednoczenie się dwóch narodów. Lubo skutkiem mądrych zabiegów Gedymina, Wilno znacznie się wzniosło i zaludniło, gdyż są niektóre wskazówki o istnieniu tutaj nawet kościołów chrześcijańskich, jednak jeszcze podówczas na stolicę nie wyglądało.

(cdn)

Od nowa

NAWRÓCENI

Stanowią kwiat bojowników o nasze lepsze jutro. Ich zatroskane oblicza są dobrze znane z trybun i prasy, ich wypowiedziom nie brakuje kategoriowości i nieprzejednania. Bywalcy najprzeróżniejszych zgromadzeń i soliści wielkich wieców. Nie uznają autorytetów. Nie liczą się też z opinią szarej masy - ich kurs jest określony celem wyższym, a cel ów, jak wiadomo, może usprawiedliwiać środki. To oni w naszym imieniu inicjują jedynie słuszne odezwy, apele i protesty, za nas dostają bity, a od święta i laury. Wczoraj śląscy, dziś - starają się odegrać pierwsze rypce w orkiestrze przemian.

Kim są i skąd się pojawili? Na to pytanie nie da się odpowiedzieć jednoznacznie. Większość z nich zdążyła uporządkować sobie życie - i pod względem materialnym także - jeszcze w nie tak odległych czasach "zastoju", w których to rozpoczynała karierę wzorowych wykonawców z nomenklatury, zajmując nierzadko nietuzinkowe stanowiska w hierarchii partyjnej. Nie chodzili oni wtedy na polskie imprezy - nie trzeba było wnikliwszego spostrzeżenia, aby się przekonać, że na występach "Wilii" czy teatrów amatorskich przed laty spotykało się te same, ale nie ich twarze... Dzisiejsi neofici posyłali chętnie swe pociechy do szkół innojęzycznych, przemawiali do nas w innym stylu i w innym języku. Tylko na imieninach w miarę spożytego alkoholu śpiewali polskie pieśni i raz po raz wstawiali ze wzniosłymi toastami.

Czasy się zmieniły. Tłumione latami dążenia

narodowościowe doczekały się renesansu, a każdy naród uzyskał nieznan dotychczas możliwości samorealizacji, dziś trzeba do czegoś należeć. Ale aktywność w tej dziedzinie jest po prostu modna. Nawet zdeklarowani kosmopolici gorączkowo szukają swych korzeni. Fundamentu, bez którego nie wychowa się osobowości, bez którego nie sposób budować normalnych stosunków z innymi narodami.

Tłumy nawróconych - i to jest bardzo dobrze - starają się nadrobić to, na co wczoraj zupełnie nie zwracali uwagi. Przypomina to inteligencję w pierwszym pokoleniu, która w ciągu krótkiego czasu usiłuje nadrobić wszystkie zaległości. Jednakże przesadna nadgorliwość w tak delikatnej materii, jak sprawy narodowościowe jest po prostu niebezpieczna, wyzwała często niekontrolowane mechanizmy i instynkty. Natomiast próby zebrania pokłosa najczęściej swej parurocznej działalności przez takich nawróconych są żałośnie śmieszne.

To nie dzięki ich przemówieniom czy powtórzeniu po raz któryś starych prawd, otwarciu raz jeszcze Ameryki zachowaliśmy swą świadomość narodową. Zachowała się ona dzięki ludziom, którzy nie musieli "przebudowywać się", którzy zawsze z uporem i konsekwencją robili to samo, aczkolwiek przed laty inne były skutki. Świadomość ta przetrwała dzięki naszym Rodzicom, którzy ostatni grosz wydawali na polską książkę i nie bali się posyłać nas, nawet kilka kilometrów do naszych szkół. Przetrwała ona

dzięki animatorom, uczestnikom i sympatykom twórczości amatorskiej, dzięki bardzo skromnym środkom mass-mediów, które wychowywały i popierały polskie próby twórcze. Wielką rolę w tym procesie odegrały szkolne zespoły folklorystyczne, nad których repertuarem czuwali nie tylko doświadczeni pedagodzy, lecz i rasowi pracownicy resortu bezpieczeństwa. W imię obowiązującego internacjonalizmu każdy taki zespół winien był głosić ze sceny swą lojalność polityczną w co najmniej trzech językach narodów ZSRR, a jeśli rytmny kujawiaka czy mazurą porwały szerszą widownię - wielu z dzisiejszych nawróconych, o ile skorzystało z zaproszenia, na wszelki wypadek wstrzymywało się od oklaskiwania.

Jest też kategoria nawróconych, których należy powitać ze szczególną radością. Stanowią ją najczęściej ludzie mniej wykształceni, rzetelni przedstawiciele świata pracy, a także absolwenci niepokładanych szkół, których w swoim czasie skrzywdzili rodzice. Dziś co ambitniejsi spośród nich w sile wieku ponownie zasiadają do podręczników, by powrócić na łono własnej narodowości. Wielu z nich "poblądziło", zasilając w przeważającej ilości wypadków szkoły rosyjskie z chęcią zrobienia zawrotnej kariery, bądź świadomej przynależności do największej nacji europejsko-azjatyckiej potęgi. Mało komu udało się osiągnąć zamierzone cele, natomiast lata spędzone w obcym otoczeniu przyniosły sporo goryczy i kompleksy niedowartościowania. Trzeba tym ludziom pomóc. Wszak żadne drzewo nie wyrośnie bez korzeni, a mając je warte - nie rozwinię zbytej silnej korony.

Nawracanie i nawracanie się jest poniekąd procesem naturalnym. Znamy wiele jego owocnych przykładów. Wystarczy przypomnieć żywoty świętych. Jednakże trudno odróżnić je od umiejętności pospolitego przystosowania się: iluż to działaczy przeżyło różne rządy, prosperując

jednakowo dobrze? Ale nawróconych ze względów koniunkturalnych jest dość łatwo rozpoznać, gdyż poświęcają się oni sprawie powierzchownie. Uprawiają coś w rodzaju sztuki dla sztuki, są raczej w obiegu wizualnym: szybko starają się dopaść trybuny i w pierwszej przerwie zgromadzenia ulotnić się. Zeby obiad lub kolacja zbyt mocno nie wystygła.

Tomasz Bończa

W najbliższych numerach m.in.:

- ◆ Poezja Tomasa Venclovy
- ◆ Rozmowa z prof. Stanisławem Swianiewiczem, człowiekiem, który przeżył Katyń
- ◆ Piłsudscy na Rosie
- ◆ Prasa wileńska sprzed półwiecza
- ◆ Wiersze poetów wileńskich

dokończenie ze s.5

Trzydniowy zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej, który odbył się w Bukareszcie w dniach 20-22 listopada 1989 roku był ostatnim wielkim triumfem "geniusza Karpat". Niesamowite widowisko z udziałem zespołów folklorystycznych i chórów dziecięcych było jedną wielką symfonią uwielbienia.

Dalszy ciąg z grubsza znamy. 16 grudnia 1989 roku wybuchły zamieszki w mieście Timisoara w Banacie. Do protestów miejscowych Węgrów występujących w obronie pastora Laszlo Toekesa, którego tajna policja zamierzała usunąć z jego parafii, dołączyli Rumuni. Tłum zdemolował księgarnie ozdobione dziełami i portretami Ceausescu. Mimo niezwyklej brutalności Securitate i wojska zamieszek nie udało się

stłumić. Ceausescu udał się tymczasem z trzydniową wizytą do Iranu, pozostawiając w kraju żonę z zadaniem opanowania sytuacji. Błędem był nie tylko wyjazd, lecz i powrót. Zaraz po powrocie w środę 20 grudnia w krótkim przemówieniu telewizyjnym Ceausescu zapowiedział rozprawę z uczestnikami zajść, które tymczasem rozszerzyły się na cały kraj. W dniu następnym Securitate spędziła robotników z bukaresztańskich fabryk na "wiec poparcia dla kierownictwa kraju", który przerodził się w powstanie przeciw reżymowi. Około pierwszej po południu na stronę powstańców przeszły oddziały wojskowe. Ceausescu wraz z żoną Eleną ratował się ucieczką helikopterem z dachu budynku KC szturmowanego przez demonstrantów. Zdołał dotrzeć tylko do miejscowości

Tirgoviszte, gdzie został pojmany przez zbuntowane oddziały wojskowe. W poniedziałek, 25 grudnia małżonkowie Ceausescu stanęli przed sądem polowym, a zaraz po dwugodzinnej rozprawie - przed plutonem egzekucyjnym. Wiadomość o śmierci tyrana zachwiała morale oddziałów Securitate walczących przez cały czas z niezwykłą determinacją. Rządy "geniusza Karpat" kosztowały Rumunię tysiące zabitych. Los Ceausescu jest wyraźną przestrożą dla tych, którzy nie liczą się z wolą narodu i wierzą w siłę pałki policyjnej oraz ogłupiającego sloganu. Jest również jednak przestrożą dla tych społeczeństw, które zgadzają się, aby decydował o ich sprawach nieomylny przywódca. Ceausescu pozostawił Rumunię w punkcie zerowym.

Jerzy Stankiewicz

"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 10 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefaks 65 04 63

Wydawca: Czesław Okińczyc. Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski Numer podpisano do druku 5 stycznia 1990r. Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856 Skład: Ramune Januszewiczute UMOWA N^o 28 LV 07576

ZNAD WILII
7 STYCZNIA 1990 7

SEN O WARSZAWIE



Rys. Stanisław Kaplewski

Z jaką uporczywą stałością powraca do mnie ten sen! Oto znowu jestem w bliskiej sercu Warszawie: najczęściej gdzieś na dworcu, najczęściej przejazdem. Czasu mam bardzo niewiele, czuję jednakże palącą potrzebę zadzwonienia chociażby do przyjaciół - lecz albo nie mam odpowiednich monet, albo wszystkie telefony nie działają... Tymczasem pociąg rusza, gonię go - choć nogi są jak z waty, usiłuję wskoczyć na stopnie ostatniego wagonu - byle tylko nie trafić pod koła, byle nie pod koła! - przeżywam, zmuszając wreszcie siebie do skoku - i tym razem

się powiodło - jadę. Warszawa pozostaje w tyle, aż znika...

Niekiedy mam więcej czasu, parę godzin. Wtedy podejmuję decyzję odwiedzenia kogoś, czy też spaceru po Starówce lub na przykład w Łazienkach. Ach, Łazienki, Łazienki! Jakże zapragnąłem nagle tam być! Bezskutecznie jednak poszukuję taksówki, autobus ucieka przed nosa, następny wiezie mnie bardzo daleko i wysiadam dopiero w jakimś bezludnym, pustynnym miejscu, skąd pieszo bmnę do miasta, które zarysowuje się znajomą zabudową w oddali. Kiedy z nie-

opisanym trudem tu docieram, z przerażeniem stwierdzam, że czasu już wcale nie ma, że muszę jak najrychlej wracać. Znowu na dworzec? A może na lotnisko? Przygniata świadomość, iż ktoś, kogo nie jestem w stanie określić, czeka na mnie, że nie miałem zezwolenia na oddalenie się - biegnę więc ostatkiem sił, rozpaczliwie się wyplątując z krętego labiryntu zaułków. Wracam jak złodziej, zrezygnowany i zdyszany, pełen obaw, czy towarzysze podróży /kim właściwie oni są?/ nie zauważą mojego zniknięcia.

Boże, czy jesteś Warszawo, rzeczywiście tak daleko, że stajesz się nieosiągalna? Czyżby moje, zawsze krótkie pobyty u Ciebie były zaledwie snem złudnym, który powraca tylko po to, ażeby mnie nęcić Twym eterycznym urokiem, potęgować i tak nieznającą granic tęsknotę? Proszę Cię, kiedy znów we śnie odwiedzę Twe ulotne posiadłości, bądź dla mnie łaskawsza, nie daj mi się zagubić i pozwól pozostać dłużej w czułych objęciach Twych ulic.

Znacznie dłużej niż trwa sen.

1982 r.

Romuald Mieczkowski

Zielona ścieżka

TRZY DOROSŁE DRZEWA I JA

"Chcę wyjechać na wieś" - śpiewa się w piosence. - A po co? - ktoś zapyta. - Po to, żeby odpocząć. Obrzydło mi już miasto. Jeżeli w sobotę lub niedzielę nie wyjadę na tonę natury, w poniedziałek znów idę zmęczony do pracy.

Uczni amerykańscy przeprowadzili eksperyment. 120 studentom zademonstrowano film o różnych katastrofach i nieszczęśliwych wypadkach. Po seansie jedna część studentów "odpoczywała" obserwując tłum ludzi i samochodów, zaś druga zażywała relaksu wśród żywej przyrody. I właśnie ta druga zregenerowała swe siły, całkowicie powróciła do równowagi w ciągu kilku minut.

Tę notatkę nazwałem "Trzy dorosłe drzewa i

ja". Bo właśnie trzy dorosłe drzewa produkują tyle tlenu, ile go potrzeba dla płuc jednego człowieka. Dobrze wiedzą o ożywczej sile obcowania z przyrodą mieszkańcy Abchazji - autonomicznej republiki wchodzącej w skład Gruzji. Mówią, że przyczyna ich długowieczności to codzienne chodzenie po górach, czyste powietrze, życzliwy stosunek do ludzi. Jest tam piękny zwyczaj: każdego roku każdy mieszkaniec wyrusza w góry, aby posadzić chociażby jedno drzewko.

W czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego obowiązywały ostre przepisy dotyczące ochrony przyrody. Na przykład, jeżeli właściciel pola zaorał ziemię zbyt blisko drzewa barcianego i ono wyszło - musiał zapłacić odszkodowanie właścicielowi

drzewa. Dzisiaj na Litwie, tereny zalesione stanowią 28 proc., jest to mniej niż średnio w ZSRR czy nawet w sąsiedniej Łotwie.

Złe oddziałują na las okresy letniej suszy, huragany, szkodniki i - oczywiście - bicz na wszystko, co żywe i nieżywe - kwaśne deszcze. Powstają one wskutek połączenia związków siarki z parą wodną. Ginie las w wyniku takich deszczy; istnieją przypuszczenia, że w niedalekiej przyszłości zniknie z naszego krajobrazu około 20 gatunków roślin. Nawiasem mówiąc, do starej Czerwonej Księgi republiki nie były włączone grzyby. Natomiast w nowej znajdziemy ich 55, w tym pewne rodzaje borowików, zielanek. Ogółem ma zginąć w republice - takie są przewidywania -

120 rzadkich środowisk roślinnych. Nie często już można spotkać szatnię łąkową, uważany jest za zaginiony orzech wodny, cis pospolity - ogółem 13 gatunków.

Uczni Litwy obliczyli, że aby osiągnąć niezbędną ekologiczną równowagę potrzeba zwiększyć zalesienie terenu z 28 proc. do 33 proc. To zadanie dla pracowników gospodarki leśnej. A co może zwykły obywatel, który przyjechał do lasu, na przykład, aby odpocząć? Nie wyrzucać puszek od konserw, bo będą się one rozkładać 90 lat. Zwykła folia polietylenowa ma trwałość 200 lat. Nawet papier się rozkłada w ciągu dwóch lat.

No i, oczywiście, nie należy łamać drzew. Bo wówczas... Wówczas może zobaczymy cud wśród śniegu. Sfrunie z gniazda krzyżodziób, który w styczniu - marcu wysiaduje pisklętą. A może zobaczymy gałązkę leśzczyny usianą różowymi kwiatkami kwitnącymi na przekór mrozom.

Józef Szostakowski

W GŁĄB I Z BLISKA



Do tych impresji w charakterze graficznego znaku wybrałem okienko zwykłego drewnianego domku, jakie się jeszcze spotyka na przedmieściach Wilna, w miasteczkach i wsiach Wileńszczyzny. Z małego, przytulnego wnętrza, pachnącego żywicą i świeżym chlebem, okno jest oknem na świat, zaczynający się tuż za szybą. Nieobjęty, ginący za niebieską dalą horyzontu. W nas, patrzących otwartymi oczami, wszystko się łączy w jedną całość, pełną marzeń i planów, uczuć i myśli, projektów i działań, tetna dnia dzisiejszego.

"Dziś" tak szybko staje się "wczoraj", "przedwczoraj", aż do zagubienia kolejności w szeregu minionych dni. "Dziś" pogodne, radosne, szczęśliwe,

czasem chmurne lub omroczone przykrym przeżyciem. Jeżeli było czymś znamienne, to w słowach "dawniej bywało" staje się dla uczestników wspomnieniem, dla słuchaczy - gawędą. Stanie się może początkiem legendy, odcięcia od swego "wczoraj" i "jutra". I tak kołysz się to "dziś" na fali czasu, na grzbiecie przypomnienia się wznosi i znów ginie, za którymś razem może już bezpowrotnie.

Pamięć ludzka ma cudowną właściwość odtwarzania wiedzy utrwalonej w swoistym zapisie, którym może być opowiadanie, opis, fotografia, dokument. Myśl potrafi połączyć oddzielne ogniw w nowy łańcuch pewnej logicznej ciągłości. Pamięć żyje poprzez pracę i jej owoce, poprzez wynik życia człowieka, środowiska, warstwy społecznej, narodu wreszcie, lub sumy osiągnięć za pewien okres, epokę.

Pamięć wspieramy poprzez pamiętki, kolekcje, książki. Tworzą się z tego niewyczerpane skarbcze wiedzy, która gdy ją prawidłowo odczytać, daje zapłon nowym myślom, ideom, wynalazkom. W tym tkwi sens bytu, linii postępowej rozwoju kultury ogólnoludzkiej, minionego, obecnego i przyszłego dorobku naszej cywilizacji.

Chodzi o umiejętne zachowanie tego, co nie musi zginąć, o przywiązanie i ład, co nie dadzą rozproszyć, zachowują klucz do otwarcia stosownej szuflady zbiorów.

Zabytki otacza się pieczołowitą opieką. Dzień dzisiejszy jest dynamiczny, prężny. Współczesność przynosi przeobrażenia zmieniające tryb życia pokolenia. Czuję się rozmach rozwoju, rytm przyspieszenia. Rodzą się nowe formy, kształty, technologie, całe gałęzie gospodarki. Wraz z tym - nowe dziedziny nauki, nieznanne dotąd zawody.

Przykład wsi może być dobitnym dowodem, jak stare odchodzi do lamusa przeżytych rzeczy. Zanikają niektóre czynności gospodarcze, drewniana

architektura. Powstają skanseny, poprzez nie próbuję się wiemie oddać oblicze wsi, która dotąd zmieniała się bardzo powoli i w odchodzącym w przeszłość układzie wykołysała tak wiele ludzkich pokoleń. Ale skanseny nie zmieszczą wszystkiego. "A jednak czasem coś tracimy" - można powtórzyć za poetą Wileńszczyzny Henrykiem Mażulem.

I może warto przyjrzeć się jednemu, drugiemu szczegółowi tych rzeczy i zjawisk, które przemijają, a miały żywot pracowity i długi, wytwarzały swoisty aromat. Przyjrzeć się po to, aby nauczyć się czytać znaki nieraz widziane, ale być może nie zawsze przez nas uświadamiane. Nauczyć się patrzeć, umieć utrwalić lub zachować.

Prosty ornament z profilowanej deski, zapomniana

już prawie śpiewka... warto je utrwalić, bo niosą ładunek informacji o przeszłym dorobku, a kiedy raz przepadną - nie wróca.

Uczmy się abecadła języka rzeczy wielkich i niepozomych drobiazgów. Szacunek do świata odchodzącego sprzyja solidności w dzisiejszej pracy. Nasze "dziś" pozostanie do starego, wiekowego niepodobne ma obowiązek uchronić wszystko cenne z tego podłoża, na którym samo urosło. Nasze "dziś" jest ogniwem długiego łańcucha stania się podłożem dla treści jutra, pojutrze, i będzie świadczyło o naszym pokoleniu, o umiejętności przygotowania tego startu dla naszych następców. Oni, być może, pamiętając o nas, będą realizowali swoje dążenia na piękniejszych metach.

Wojciech Plotrowicz

